

Kurier Grybowski

NR 3/46 LIPIEC-WRZESIEŃ 2010 (ROK XI)

www.grybow.pl

2 zł

Kolejna dotacja dla Grybowa



Grybów otrzymał trzecią i zarazem największą jak do tej pory unijną dotację. Tym razem za **12 milionów złotych** rozbudowana zostanie sieć kanalizacyjna i wodociągowa. Informację tę potwierdził nam osobiście Marszałek Leszek Zegzda podczas uroczystego otwarcia Przedszkola „Pod Topolą”. Środki unijne pokryją **70%** zaplanowanej na ten cel kwoty czyli 8 mln złotych.

Po oddaniu do użytku nowego samorządowego przedszkola i po zakończeniu rekultywacji starego składowiska odpadów w Urzędzie Miejskim trwają gorączkowe przygotowania do ogłoszenia największego w hi-

storii tego samorządu przetargu na roboty budowlane.

W miejskim biurze zamówień publicznych jest już skompletowana dokumentacja techniczna i kosztorys inwestorski na kwotę 12 mln złotych – czyli prawie tyle, ile wynosi całoroczny budżet naszego Miasta!

Realizacja projektu zaplanowana została na 2 lata, a objęte nim zostały następujące ulice: Topolowa, Kłownowa Akacyjowa, Leszczynowa, Kościelna, Kilińskiego, część Rynku, część Kazimierza Wielkiego, część Jakubowskiego, część Turystycznej, Zdrojowa, część Kościuszki, Parkowa, część Grunwaldzkiej, część Równie, część Grottgera.

Niebawem powstanie nowy most przy ZSZ w Grybowie



Otwarcie Przedszkola „Pod Topolą”

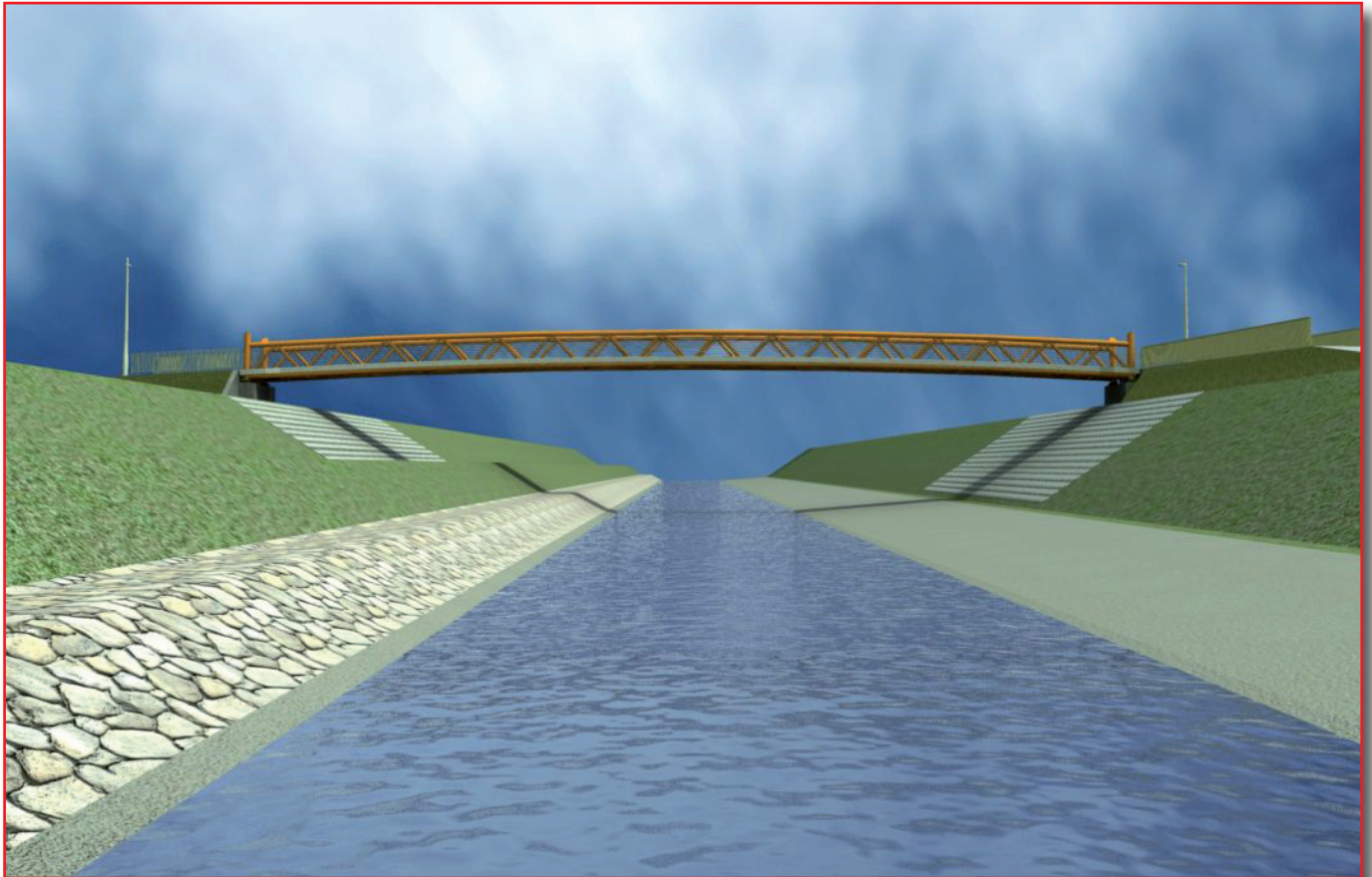


Uroczyste przecięcie wstęgi przez Marszałka L. Zegzdę podczas otwarcia Przedszkola

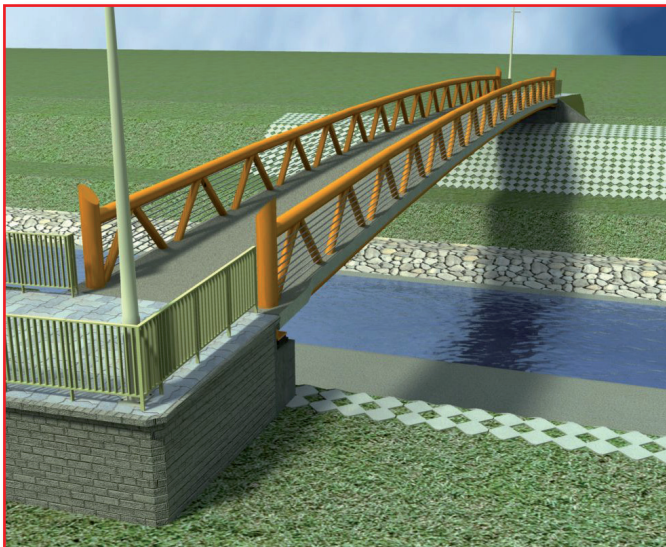
CO W NUMERZE:

- Budujemy mosty w Grybowie str. 2
- Wybory samorządowe str. 3
- „Trzeci agresor” str. 4
- „Dąb Pamięci” str. 6
- Jedwabne pod Grybowem c.d. str. 6
- Wspomnienie o Pani Prezydentowej..... str. 8
- Przedszkole „Pod Topolą” otwarte..... str. 15
- Jubileusz „Zawodówki” . str. 18
- Książka s. Natanaeli z Grybowa str. 25

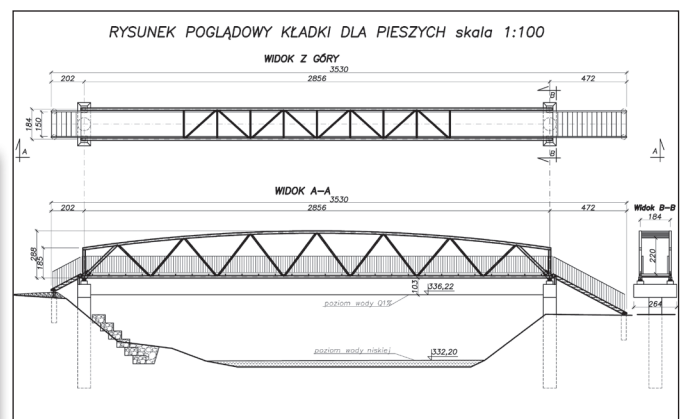
NOWE MOSTY W GRYBOWIE



Jeszcze w tym roku odbudowana zostanie kładka pieszo – jezdna łącząca ulicę Topolową z ulicą Rzeżnicką. Już za parę dni wykonawca tego obiektu: **INTOP** Tarnobrzeg Sp. z o.o. złoży w Starostwie Powiatowym dokumentację techniczną w celu uzyskania pozwolenia na budowę. Most kosztować będzie miasto bez mała 2 miliony złotych. Kwota ta w całości pochodzić będzie z rezerwy budżetu państwa, na którą nasze miasto otrzymało już stosowną promesę.



W tym samym czasie (do końca tego roku) i na podobnych zasadach finansowania tzn. z wykorzystaniem środków pomocowych oferowanych przez państwo odbudowana zostanie kładka pieszo – rowerowa w Białej Wyżnej w okolicy Szkoły Podstawowej Nr 2.



Piotr Piechnik -
Burmistrz Miasta Grybowa

WYBORY SAMORZĄDOWE

Kolejne wybory samorządowe zarządzane zostały na dzień 21 listopada 2010r. Wybierać w nich będziemy radnych rad gmin, rad powiatów i sejmików województw oraz wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Rada Miejska w Grybowie na posiedzeniu w dniu 26 sierpnia 2010r. podjęła w związku z tym uchwały korygujące granice dotychczasowych okręgów wyborczych oraz obwodów głosowania. Konieczność zajęcia się tym tematem wynikała z faktu utworzenia na terenie miasta nowego osiedla Śródmieście II, które zostało wyodrębnione w wyniku podziału osiedla Śródmieście. Zgodnie bowiem z obowiązującym systemem wyborczym podział na okręgi musi uwzględniać istniejący podział na jednostki pomocnicze miasta jakimi są osiedla. Należało zatem wyodrębnić okręg wyborczy dla nowoutworzonego osiedla oraz zmienić dotychczasowy podział na okręgi wyborcze osiedla Śródmieście. Pozostałe osiedla tj. Sośnie i Biała Wyżna zachowały swój dotychczasowy status.

Poniżej prezentujemy nowy podział na okręgi wyborcze.

Nr okręgu wyborczego	Granice okręgu wyborczego	Liczba radnych wybieranych w okręgu wyborczym
1	Miasto : Grybów Osiedle : Biała Wyżna	4
2	Miasto: Grybów Osiedle : Sośnie Ulice : Sośnie Dolne, Sośnie Górne	1
3	Miasto : Grybów Osiedle : Śródmieście Ulice : Armii Krajowej, Generała Bema, Grunwaldzka, Kolejowa, Krótka, Mała, 600 Lecia, Parkowa, Rzeźnicka, Wąska, Wyspiańskiego, Zielona	4
4	Miasto : Grybów Osiedle: Strzylawki Ulica: Strzylawki Osiedle: Śródmieście Ulice : Akacjowa, Anielewicz, Chłodna, Cicha, Cmentarna, Dębowa, Dolna, Górki, Jakubowskiego, Kazimierza Wielkiego, Kilińskiego, Klonowa, Kochanowskiego, Kościelna, Leszczynowa, Moniuszki, Na Skarpie, Na Stoku, Ogrodowa, Poczтова, Przedmieście, Rynek, Słoneczna, Szkolna, Topolowa, Węgierska, Wiejska, Zacisze.	4
5	Miasto : Grybów Osiedle : Śródmieście II Ulice: Czerwona Góra, Grottgera, Kościuszki, Równie, Spokojna, Turystyczna, Zdrojowa.	2

Dokonując zmiany podziału miasta na okręgi, Rada Miejska przy tej okazji dostosowała granice obwodów głosowania do granic okręgów wyborczych.

Poniżej prezentujemy nowy podział na obwody głosowania.

Nr obwodu głosowania	Granice obwodu głosowania	Siedzina Obwodowej Komisji Wyborczej
1.	Miasto: Grybów Osiedle: Biała Wyżna	Liceum Ogólnokształcące, Grybów, ul. Rynek 4
2.	Miasto: Grybów Osiedle: Strzylawki Ulica: Strzylawki Osiedle: Śródmieście Ulice: Akacjowa, Anielewicz, Chłodna, Cicha, Cmentarna, Dębowa, Dolna, Górki, Jakubowskiego, Kazimierza Wielkiego, Kilińskiego, Klonowa, Kochanowskiego, Kościelna, Leszczynowa, Moniuszki, Na Skarpie, Na Stoku, Ogrodowa, Poczтова, Przedmieście, Rynek, Słoneczna, Szkolna, Topolowa, Węgierska, Wiejska, Zacisze.	Urząd Miejski Grybów, ul. Rynek 12
3.	Miasto: Grybów Osiedle: Śródmieście Ulice: Armii Krajowej, Generała Bema, Grunwaldzka, Kolejowa, Krótka, 600 Lecia, Mała, Parkowa, Rzeźnicka, Wąska, Wyspiańskiego, Zielona.	Zespół Szkół Zawodowych Grybów, ul. Armii Krajowej 19
4.	Miasto: Grybów Osiedle: Śródmieście Ulica: Rynek 10	Zakład Opiekuńczo- Leczniczy Caritas Grybów, ul. Rynek 10
5.	Miasto: Grybów Osiedle: Sośnie Ulice: Sośnie Dolne, Sośnie Górne Osiedle: Śródmieście II Ulice: Czerwona Góra, Grottgera, Kościuszki, Równie, Spokojna, Turystyczna, Zdrojowa.	Miejski Dom Kultury Grybów, ul. Kościuszki 7

Burmistrz Miasta Grybowa, zwiększył również ilość lokali, w których bez utrudnień architektonicznych głosować mogą osoby niepełnosprawne. Oprócz istniejącego dotychczas lokalu w Liceum Ogólnokształcącym wyznaczony został również lokal w Zespole Szkół Zawodowych. Ordynacja wyborcza, która zakłada, że nie ma możliwości zmiany miejsca głosowania w oparciu o pobrane z Urzędu zaświadczenie o prawie do głosowania, w tym jednym wypadku daje możliwość osobom niepełnosprawnym wskazania lokalu, w którym będą głosowali. Należy również przypomnieć, że osoby, które spełniają wymogi ordynacji a nie mogą głosować osobiście, mogą to uczynić przez swojego pełnomocnika. Z wnioskiem w tej sprawie należy zwrócić się do Burmistrza Miasta.

Marta Kościsz

Rafał Sierchuła „Trzeci agresor”

Między Bratysławą a Warszawą

W połowie marca 1939 r. przestała istnieć niepodległa Czechosłowacja. W dniu 15 marca do Pragi wkroczyły jednostki niemieckiego Wehrmachtu. Na opanowanych przez Niemców terenach powstał dzień później „Protektorat Czech i Moraw”, autonomiczna część III Rzeszy.

W tym samym czasie, 14 marca 1939 r., sejm słowacki proklamował niepodległość. Na czele Republiki Słowackiej jako premier stanął ks. Józef Tiso. Władzę w kraju przejęli działacze związani ze Słowacką Partią Ludową (SPL), o orientacji narodowo-katolickiej, powstała na początku XX w. Jej założycielem i liderem był katolicki ksiądz Andrej Hlinka. Partia ta domagała się autonomii Słowackiej. Ukazała ją dopiero w październiku 1938 r.

Słowacka Partia Ludowa była najsilniejszym ugrupowaniem słowackim. Kontakty ze stroną polską utrzymywała od 1919 r. Stronie polskiej u ludaków (potoczna nazwa SPL) odpowiadał ich krytyczny stosunek do rozwiązań ustrojowych i polityki rządu Czechosłowacji. Co prawda partia ta poparła utworzenie Czechosłowacji, jednakże walczyła z polityką centralizacyjną Pragi, forsowaniem ideologii jednego narodu czechosłowackiego i osłabieniem pozycji Kościoła katolickiego w państwie. Dla strony słowackiej naturalnym orędownikiem w walce o autonomię była Polska. W 1919 r. ks. Hlinka spotkał się w Warszawie z Józefem Piłsudskim. Lider słowacki przed wyjazdem na konferencję wersalską starał się o poparcie Polski dla idei autonomii. Strona polska prawdopodobnie liczyła na włączenie się strony słowackiej do budowanej przez Piłsudskiego federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej, udzieliła zatem wsparcia działaczom słowackim, umożliwiając im wyjazd do Paryża z polskimi paszportami. Również po powrocie do Czechosłowacji Hlinki i jego aresztowaniu przez Czechów polski wywiad planował jego uwolnienie.

Na ostudzenie propolskich nastrojów w SPL w pierwszych latach niepodległości szczególny wpływ miała utrata ziem północnego Spiszu i Orawy, które decyzją rady ambasadorów w Spa z 1920 r. przypadły Polsce, oraz nastroje prowęgierskie w Polsce.

Podczas gdy lider ludaków orientację propolską traktował koniunkturalnie, grając „kartą Polska przeciw Czechom w sprawie autonomii dla Słowacji”, działacz numer dwa w SPL, Karol Sidor, był zdecydowanym polonofilem. Po 1926 r. Sidor stał się gorącym propagatorem polskiego modelu ustrojowego, a w publikowanej rok później książce zachęcał stronę polską do współpracy.

W 1934 roku Hlinka z dezaprobatą wypowiadał się na temat układu polsko-niemieckiego, równocześnie Sidor zdecydowanie negował fakt zbliżenia słowacko-czechosłowackiego, określając go jako akt „słowiańskiej zdrady”, proponując dla niego „słowiańską alternatywę w katolickiej Polsce”. Podczas debaty w praskim parlamencie w listopadzie 1935 r. głosił potrzebę współpracy z Polską. Dwa

lata później opublikowano wypowiedź Hlinki w podobnym tonie: „Kiedy wy pozwalacie sobie robić pakty z komunistami, to my będziemy czynić pakty z Polakami w interesie narodu słowackiego i naszej Republiki. Nam nie są najbliżsi rosyjscy bolszewicy-nam bliżsi katoliccy Polacy”.

Dla strony polskiej celem doraźnym w tym czasie było rozluźnienie związków łączących Słowaków i Czechów. Jednym z przejawów prosłowackich sympatii była m. in. dekoracja Hlinki „Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta” w 1937 r. Podczas kryzysu monachijskiego spodziewano się, że Słowacja ogłosi niepodległość. Ogłoszenie autonomii Słowacji w Żychlinie 6 października 1938 r. strona polska przyjęła z niezadowoleniem. Porażka w sprawie rozbicia Czechosłowacji wpłynęła na wzrost poparcia polskiego MSZ dla Węgrów, których rewizjonizm graniczny i plany wchłonięcia Słowacji były nieustanną troską strony słowackiej. Dodatkowym ciosem dla frakcji propolskiej w SPL była korekta graniczna Polski na odcinku słowackim w listopadzie 1938 r. (przyłączono wtedy 226 km² z 3280 mieszkańcami).

Niepodległa Słowacja

Niepodległość Słowacji Polska uznała w dniu 15 marca, chcąc niezwłocznie włączyć nowe państwo do swojej strefy wpływów. Jednakże dla Tiso lepszym protektorem dla państwa słowackiego miał być Hitler. W dniu 23 marca 1939 r. na mocy układu słowacko-niemieckiego, Niemcy podjęły się obrony niepodległości i integralności Słowacji. W zamian strona niemiecka otrzymała prawo budowania baz wojskowych w zachodniej części Słowacji. Następtwem układu było również odsunięcie od władzy części propolskich działaczy SPL.

Po utworzeniu poselstwa polskiego w Bratysławie strona polska nawiązała kontakty z przedstawicielami dowództwa armii słowackiej. Początkowo wydawało się, że zainteresowanie to jest obopólne. 21 marca 1939 r. polski chargé d'affaires Mieczysław Chałupczyński informował polskie MSZ o życzliwym stosunku do Polski gen. Ferdinanda Čaltoša (naczelnego dowódcy armii słowackiej). W rozmowie z Chałupczyńskim Čaltoš wyraził pogląd, że współpracę z Niemcami uważa za „smutną konieczność, z której należy wynieść możliwie największe korzyści przy minimum ofiar”. 15 czerwca 1939 r. poselstwo polskie informowało Warszawę, Čaltoš odmówił opracowania planu operacyjnego przeciw Polsce.

Wkrótce – wobec coraz większych nacisków strony niemieckiej – kontakty słowacko-polskie uległy rozluźnieniu. 26 czerwca poselstwo niemieckie złożyło w Bratysławie memorandum, w którym Niemcy domagali się zakazu nawiązywania kontaktów z Polską niezgodnych z interesami niemieckimi. W tym samym czasie rozpoczęła się gwałtowna antypolska propaganda prasowa.

Przygotowania do agresji

Latem 1939 r. wzdłuż granicy z Polską rozpoczęły się słowacko-niemieckie przygotowania do wojny. W lipcu strona słowacka zezwoliła Niemcom na zmagazynowanie w Spiskiej Nowej Wsi sześciu wagonów bomb lotniczych i 200 tys. litrów benzyny oraz rozmieszczenie jednostek lotniczych.

Równocześnie trwał proces reorganizacji i uzupełnienia armii słowackiej. Zaostrzające się stosunki polsko – niemieckie były poważnym dylematem dla władz słowackich. Jeszcze w lipcu 1939 r. w Bratysławie trwały dyskusje, w których rozważano możliwość poprawy z Polską. Ostatecznie przeważała jednak opcja proniemiecka. W sposób zasadniczy na tę decyzję wpłynęła informacja od posta słowackiego w Warszawie, który przekazał informację o pomysłach strony polskiej podziału Słowacji między Polskę i Węgry.

Dnia 12 sierpnia 1939 r. podpisano dodatkowy słowacko-niemiecki układ wojskowy, który precyzował uprawnienia wojsk niemieckich w Słowacji. W kilka dni później szef Urzędu Propagandy rządu słowackiego Alexander Mach na łamach pisma SPL „Slovák” domagał się przyłączenia wszystkich spornych terytorialnie ziem do Słowacji. „...należy się nam to bez wojny i walki. Ale kiedy trzeba, za swoje prawa gotowi jesteśmy do największych ofiar”.

Przygotowując się do działań wojennych Słowacy utworzyli korpus złożony z trzech dywizji i jednej grupy szybkiej, liczący przeszło 51 tys. ludzi. Armii tej nadano kryptonim „Bernolák”, a jej dowódcą był gen. I rangi Ferdinand Čaltoš, szefem sztabu zaś – mjr Sztabu Generalnego Emil Novotný. (...)

Zadaniem armii słowackiej była osłona wschodniego skrzydła niemieckiej 14. Armii dowodzonej przez gen. Wilhelma Lista oraz uniemożliwienie ataku wojsk polskich na Słowację. Przy sztabie armii słowackiej utworzono niemiecki sztab łącznikowy, którym kierował gen. Erwin Engelbrecht. Również Luftwaffe miała na terenie Słowacji swój sztab, który koordynował niemieckie ataki lotnicze ze Słowacji, m. in. na Kraków i Warszawę.

Kampania 1939 r.

Premier Tiso rozkazał 6 sierpnia, aby armia słowacka zajęła pozycję nad granicą polską, a 28 sierpnia 1939 r. ogłosił mobilizację, motywując ją zagrożeniem ze strony Polski. Na posiedzeniu rządu słowackiego w dwa dni później oświadczył: „Jesteśmy gotowi do marszu z Niemcami”. Prawdopodobnie w tym czasie została podjęta decyzja o ataku na Polskę.

Wojska słowackie przekroczyły granice Polski 1 września 1939 r. o godz. 8.00. Atak nastąpił bez wypowiedzenia wojny, dowództwo słowackie było ponadto ponaglane przez gen. Engelbrechta. Gen. Čaltoš wydał do swoich żołnierzy następujący rozkaz: „Znowu nastał czas historycznej próby dla narodu słowackiego... Zdecydowane Niemcy potrzebują zdecydowanych przyjaciół, ofiarąmi naszymi zasłużymy na wdzięczność potomnych”.

W myśl opracowanego planu armia słowacka działała na następujących kierunkach operacyjnych: Zakopane – Bukowina – Jurgów; Piwniczna – Nowy Sącz – Grybów – Tylicz; Komańcza – Sanok – Lesko – Cisna.

Do wieczora 1 września oddziały nieprzyjacielskie osiągnęły linię od Jaworzyny przez Jurgów, Niedzicę i Dunajec. Pomimo znacznej przewagi sił niemiecko-słowackich polskie placówki Straży Granicznej broniły się skutecznie, wycofując się z wolna pod naciskiem nieprzyjaciela. Oddziały słowackie, które przekroczyły granicę pod Piwniczną, zostały odrzucone przez Straż Graniczną oraz pododdziały 1. kompanii batalionu KOP „Żytyń”. W nocy z 1 na 2 września polski pluton strzelecki dokonał wypadu za granicę, zadając nieprzyjacielowi straty.

Następnego dnia zgrupowanie „Jánošík” kierowały się na Harklową, a następnie w stronę Ochotnicy. Część sił nacierała na Kluszkowce, a pozostałe na Jaworki. Wspólnie z oddziałami niemieckiej dywizji górskiej Słowacy nacierali na kierunku Podolska i Łącka. Po zaciętej walce z oddziałem KOP „Żytyń” wojska słowackie zajęły Czorsztyn. Wspólnie z niemieckimi strzelcami góorskimi zajęli Krościenko. Oddziały słowackie wkroczyły także do Jamna, Jaworek i Tylicza. Dotarły ponadto do Nowej Białej, Ochotnicy, Kamienicy, Zalesia i Obrzeża.

Pod Brwinowem wciągnięto w słowacką zasadzkę pluton KOP „Karpaty”. W walce zginął jego dowódca por. Rajmund Świętochowski. W akcji odwetowej Polacy spalili słowacki budynek celny wraz z jego załogą.

Dywizja gen. Pulanicha prowadziła działania wojenne do 9 września. Po zajęciu Jaworzyny i Zakopanego przesunęła się ok. 30 km w kierunku Nowego Targu i Krościenka.

Druga dywizja „Škultéty” wraz z Grupą Szybką „Kalinčák” rozpoczęły działania 8 września jako oddziały drugiej linii, w walkach nie uczestniczyły. W planach miały uczestniczyć w uderzeniu na Nowy Sącz i Gorlice wspólnie z oddziałami niemieckimi, jednak na skutek zmiany sytuacji na froncie do wykorzystania tych jednostek nie doszło.

Trzecia dywizja „Rázus” do działań wojennych przystąpiła 8 września, kierując się na Jasło, Krosno i Sanok. W wyniku walk z oddziałami polskimi przeniknęła 60-90 km w głąb terenów Polski. W walkach uczestniczyło również słowackie lotnictwo, m. in. 17 września atakując walczący po stronie polskiej Legion Czechosłowacki.

Jednostki słowackie zostały wycofane z terenów Polski w połowie września 1939 r. Demobilizacja zarządzono 23 września. Straty armii słowackiej wynosiły 18 zabitych, 46 rannych i 11 zaginionych. Do niewoli trafiło ok. 1350 Polaków. Więcej niż połowa zabitych zginęła w starciach w okolicy Czeremchy i Ochotnicy między 2 a 5 września.

Najnowsze badania słowackich historyków weryfikują powszechną opinię o niechęci społeczeństwa słowackiego do udziału w walkach wojski słowackich w 1939 r. Informacje o buntach żołnierzy i dezercjach, powszechnie m. in. w prasie polskiej z września 1939 r., w rzeczywistości nie są prawdziwe.

Sukces kampanii był dla Słowaków tym większy, że wbrew początkowym obawom była ona szybka i nie pociągała za sobą większych strat.

W dziennikach jednostek słowackich wielokrotnie wspominane są nadzwyczaj serdeczne powitania, jakie zgotowali Słowakom mieszkańcy dawnych wiosek słowackich na Spiszu. Równie entuzjastycznie witała armię słowacką ludność ukraińska.

W drugiej połowie września Hitler podziękował Tiso za pomoc armii słowackiej w wojnie z Polską. W odpowiedzi Tiso zadeklarował: „Führer” nie zawiedzie się na narodzie słowackim”.

Dla uczestników kampanii jego rząd ustanowił 11 września 1939 r. odznaczenie za męstwo „Słowacki Krzyż Wojskowy” i pamiątkowy medal „Jaworzyna-Orawa”. W Zakopanem odbyła się defilada zwycięstwa przed gen. Čaltošem. Słowacki głównodowodzący został odznaczony przez Hitlera Krzyżem Żelaznym. 4 października 1939 r. odbyła się w Gronowcach uroczystość, na której żołnierzom słowackim i niemieckim wręczono odznaczenia za udział w wojnie z Polską. W uroczystości słowacki minister Mach oświadczył: „Jesteśmy dumni, że przyjaźń słowacko-niemiecką mogliśmy przypieczętować walką i krwią Słowaków”.

Hitlerowskie Niemcy 21 listopada 1939 r. przekazały Słowacji nabytki terytorialne. Były to północne części Spiża i Orawy. Do Słowacji włączono 770 km² (0,2 % terytorium Polski) z 34 509 mieszkańcami.

W 90 lat po tych wydarzeniach Dušan Caplovic, wicepremier Słowacji, napisał: „Dzisiejsza Republika Słowacka nie jest prawnym ani historycznym następcą wojennego państwa słowackiego. Mimo to nad smutnym faktem, że w tragicznym wrześniu 1939 r. słowaccy żołnierze weszli na terytorium Polski u boku nazistowskiej armii niemieckiej, stąd wielu obywatelom Polski zapisali się w pamięci jako jeden z agresorów... Niech wydarzenia lat 1938 i 1939 stanowią memento dla nas i dla przyszłych pokoleń. Pamiętajmy, że filarem Europy Środkowej był zawsze wzajemny szacunek, dialog i współpraca. Antagonizowanie poszczególnych państw środkowoeuropejskich, nastawianie się przeciwko sobie nie przyniosło żadnemu z nich spokoju i stabilności, wręcz przeciwnie – stały się łatwym kąskiem dla pobliskich potęg”.

Art. Rafała Sierchuła „Między Bratysławą a Warszawą” pochodzi z *Wiedzy i Życia*, numeru specjalnego *Innych obliczy historii*, 6/2009 pod tytułem „Słowacja - trzeci agresor Września”.

„Dąb Pamięci”

W Święto Niepodległości - 11 listopada w Grybowie zostanie posadzony „Dąb Pamięci”. Obok niego zostanie umieszczona tablica upamiętniająca 70 rocznicę „Zbrodni Katyńskiej”. Miejsce to będzie utożsamiało się z osobą zasłużoną - Karolem Janem Romańczykiem.

Podinsp. PP Romańczyk s. Jana i Klary z Dziurzyńskich, ur. 16 X 1895 w Grybowie. Absolwent Szkoły Oficerskiej w Opawie. W WP ochotniczo od 1 IX 1918 do 8 V 1920 - w Krakowie i Rządowej SBezp. we Lwowie, uczestnik odsieczy Lwowa, 52 pp, por. piech. rez. ze starszeństwem 1 VI 1919. Ukończył 30 VII 1921 Szkołę Oficerską PP w Warszawie. Służbę pełnił m.in. w woj. pomorskim, woj. poznańskim (od 5 IV 1935), od 19 VIII 1936 w woj. warszawskim. Od 2 IX 1939 Kmdt Woj. Warszawa. Odzn. KW, ZKZ, MPzaW, MDzON, OH „Orlęta”. Był więźniem Ostaszkowa, zamordowany w siedzibie NKWD w Twerze, a pogrzebany w dołach śmierci w Miednoje.

Czy zbrodnię popelnioną w Grybowie, można nazwać drugim Jedwabnem?

Inspiracją do powstania tego artykułu był temat podjęty w Sądeczaninie w lutym 2010 roku.

Mieszkaniec Gródka pan Piotr Grybel opowiedział nam historię zagłady Żydów z 1942 r. oraz mordu na UB-kach.

Ileż to razy wrogowie naszej Ojczyzny wyręczali się naszymi rodakami? W historii naszego kraju takich przykładów jest bardzo dużo. Gmina grybowska nie jest ich pozbawiona.

W czasie II Wojny Światowej działali na naszych ziemiach kolaboranci. A niektórzy z nich, tacy jak Kubala czy Krzeszowski byli (powiedziałbym) zwyrodnialcami, pozbawionymi wszelkich uczuć ludzkich, to bestie w skórze człowieka.

Chciałbym w skrócie opisać prawdę historyczną o dwóch pomnikach w naszej miejscowości czyli Gródku.

Pierwsza z nich to mogiła pomordowanych Żydów w Białej Niżnej.

Rankiem 20 sierpnia 1942 r. nastąpiła likwidacja Getta Grybowskiego. Żydzi zdolni do pracy i pieszej wędrówki pomaszerowali do nowosądeckiego getta. Natomiast starych, chorych i niedołączonych Żydów załadowano na samochody i wywieziono do Białej Niżnej.

Tam od wczesnego ranka grupa zwerbowanych chłopców z Baudienstu (jedna z form pracy przymusowej Polaków i Ukraińców w Generalnym Gubernatorstwie) wykopała głęboki dół o wymiarach 10 x 6 m. W ciągu kilku godzin esesmani rozstrzelali tam 360 osób.

Żydowskie policjanci podprawiali kolejne ofiary nad brzeg dołu, a komendant policji granatowej z Grybowa Bronisław Kubala, strzelał z pistoletu w tył głowy pozbawiając ich życia. Naoczni świadkami tego mordu, są żyjący jeszcze Jan Koszyk z Gródka i Stanisław Radzik rodem z Gródka, a zamieszkały w Białej Niżnej.

Dlaczego to Oni byli świadkami tej egzekucji?

Zarówno jeden jak i drugi zostali wysłani przez rodziców furmanką po zboże. Byli to chłopcy w wieku 16 - 17 lat. Tuż przed przyjazdem pierwszego samochodu z Żydami, Niemcy kazali im się zatrzymać i czekać. Tak chłopcy spędzili 3 - 4 godziny przyglądając się wszyst-

kiemu i widzieli jak Niemcy spacerowali, ale nie podchodzili do „dołu śmierci”.

Jan Koszyk przez te godziny oczekiwania wycinał na drabinie wozu rowek nożykiem, znacząc w ten sposób ile przyjechało samochodów. Z takiego oznaczenia wyszła mu liczba straconych osób, czyli 360. Stanisław Radzik czekał furmanką przed potokiem i obserwował cały mord. Szczególnie utkwił mu w pamięci fakt, że tuż koło niego mył się w potoku Kubala. Był cały spocony, a koszulę, którą miał pokrwawioną płucał w wodzie, wykręcał i ubierał.

Zachodzi pytanie ?

Skąd młodzi chłopcy znali Kubalę i Krzeszowskiego ?

Otóż znali ich z poniedziałkowych jarmarków, odbywających się w Grybowie. Chłopcy byli tam zabierani przez rodziców, aby pilnowali koni wraz z wozem. Rodzice w tym czasie mogli swobodnie chodzić po placu targowym. Tam też „szalał” wprost komendant Kubala, który rekwirował co mu się podobało. Wszyscy nawzajem pokazywali sobie co wyprawia Kubala z Krzeszowskim.

Oprócz tego Jan Koszyk znał dobrze Krzeszowskiego, ponieważ razem z ojcem obrabiali mu pole parą koni w Wyskitnej, gdzie mieszkał.

Gdzie znajduje się pomnik poświęcony pamięci pomordowanych Żydów ?

Pomnik – mogiła pomordowanych Żydów znajduje się w Białej Niżnej. A dokładnie od skrzyżowania dróg (Białej Niżnej z Gródkiem) około 100 m w prawo można zobaczyć niewysokie kamienne ogrodzenie. Na środku tego placu widnieje tablica informująca, kto tutaj spoczywa.

Teraz opiszę historię drugiego pomnika, który usytuowany jest w Gródku nad potokiem, tuż przy parkingu przykościelnym.

Było to zimą 1946 roku. Partyzanci z Gródka, Ropy, Kąclowej, Grybowa złożyli broń i zaprzestali działalności wcześniej, bo już w styczniu 1945 r. W lesie gródeckim pozostali Ci, którzy sprzeciwili się ideologii sowieckiej. Nie podporządkowali się zarządzeniom Milicji Obywatelskiej i Urzędowi Bezpieczeństwa (później Służba Bezpieczeństwa). Postanowili pokazać się, że działają i zrobili zasadzkę w Szymbarku - Łęgach na Milicję i UB.

Podpiłowali przydrożne drzewo, lecz go nie wyrócili. Podpięli swój aparat telefoniczny do przewodów na słupie i zadzwonili do gorlickiej milicji, że na posterunek w Ropie napadły bandy UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) i proszą o natychmiastową pomoc. Dochodzi do błyskawicznej reakcji i z Gorlic wyjeżdża samochód kryty plandeką. Jedzie trzech milicjantów i trzech funkcjonariuszy UB. Wszyscy młodzi w wieku 19-25 lat. W szoferce jechał komendant (frontowy żoł-

nierz – stary wyga) wraz z kierowcą. W Szymbarku – Łęgach wali się drzewo tuż przed nimi i rozpoczyna się strzelanina. Komendant wyskakuje z szoferki do rowu i mocno ostrzeliwując się ucieka napastnikom. Pozostali nie mieli wyjścia i poddali się. Członkowie NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) skierowali samochód w stronę Gródka. Na samym początku Gródka na tzw. „pocieszę” kazali wszystkim wysiąść, a samochód z kierowcą puścili drogą okrężną przez Grybów do Gorlic. Sami członkowie NSZ i ich więźniowie skierowali się w stronę Wielkiego Lasu. Nie poszli jednak w głąb tylko zatrzymali się u gospodarza Radzika, którego budynki były najdalej wsunięte w las. Tam najpierw w kuchni gospodarza, a potem na tzw. boisku przy stodole, rozpoczęła się gehenna milicjantów i UB-eków. Ci drudzy, w szczególnie okrutny sposób byli bici bykowcami (biczem wykonanym z rzemienia) i cepami (narzędzie rolnicze do ręcznego młócenia zboża). Musieli jeszcze zjeść swoje legitymacje popijając je gnojówką. Ich organizmy tego nie przyjęły i wszystko zwrócili.

Rano całą szóstkę wyprowadzono pod Maślaną Górę, gdzie milicjantów puszczone wolno (w samych gaciach), a UB-eków zastrzelono. Każdy zginął w innym miejscu, które przykryto tylko gałęziami. Tak upłynęło około trzech tygodni. W tym czasie MO i UB przeczesywało Gródek wzdłuż i wszerz. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, a kilku Grodkowiaków, dostało za taką postawę „tęgie lanie”. Faktycznie jednak nikt z mieszkańców tego zdarzenia nie widział. Kierowca samochodu tak zbaraniał, że nie mógł wskazać miejsca, gdzie się zatrzymali i wysiedli jego koledzy. Dopiero grabarz grodkowski Kłapacz, natknął się na ciała zabitych i powiadomił Milicję w Ropie. Ciała zabrano i złożono w przywiezionych trumnach.

Byli to młodzi UB-ecy : Czekański, Wójcik i Zawisza, wszyscy w wieku 19 – 24 lat.

Wszyscy zgłosili się do Milicji, bo łatwo tu mogli dostać : jedzenie, ubranie i mieli mieszkania. Wykształcenie nie miało większego znaczenia. Mówiło się wówczas tak : „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”.

Na początku lat 70- tych, wybudowano wspomniany pomnik na gruncie Franciszka Kroka z Roli, za dwa samochody piasku. Wówczas było bardzo trudno o taki materiał, a Krok budował nową oborę murowaną i bardzo mu się piasek przydał.

Na uroczystości odsłonięcia pomnika szef SB z Gorlic, przemawiając do mieszkańców Gródka, w ostrych słowach skrytykował śmierć swoich ludzi. W odpowiedzi na to Dyrektor Szkoły Roman Soczek stwierdził, że jest to wierutne kłamstwo.

Dziś ten pomnik nie odgrywa znaczącej roli i stoi zapomniany.

Piotr Grybel –
mieszkaniec Gródka

Wspomnienie o Marii Kaczyńskiej

„Najdroższym skarbem człowieka jest życie
Dane jest mu ono tylko raz i należy
Przeżyć je tak, aby nie odczuwać
Męczącego żalu po bezcelowo
Spędzonych latach...”

Kochanej Hanci M.M.

Te słowa 22 marca 1959 r. wpisała do mojego pamiętnika Maria Mackiewicz (po mężu Kaczyńska). Pod nimi są jeszcze namalowane niezapominajki. Tak nigdy nie zapomnę Marii - czyli „Musi” bo tak ją nazywaliśmy. Była młodsza ode mnie o rok. Pamiętam Marię jak z nutami pod pachą szła na lekcje muzyki u pani Głuszyńskiej.

Mieszkałyśmy w Rabce. Nasze mamy nawiązały znajomość na początku lat 50-tych w Dziecięcym Ośrodku Sanatoryjno-Prewentoryjnym gdzie obie pracowały. W tym samym czasie ja poznałam się z Musią. Ona mieszkała w „Rokitnej” a ja w „Meranie”. W tym czasie należałyśmy do jednej drużyny harcerskiej z którą chodziłyśmy na wycieczki w okoliczne góry (do dziś zachowałam zdjęcie z połowy lat 50-tych przedstawiające naszą drużynę na jednej z takich górskich gorczańskich wypraw). Razem byłyśmy na obozie harcerskim w Tatrach, na obozie zimowym w Lubogoszczu oraz na Mazurach w Tardzie. Z ostatniej z wypraw posiadam piękne zdjęcie Marysi wśród szuwarów z rozwianymi włosami.

W 1960 roku nasze rodziny przeniosły się do nowo wybudowanego bloku przy ulicy Słonecznej 22. Gdy blok był jeszcze niewykończony chodziłyśmy z Marią oglądać nasze przyszłe mieszkania. Państwo Mackiewiczowie zamieszkali na drugim piętrze pod numerem 7 a my na pierwszym pod 6. Z tego właśnie czasu z wzruszeniem wspominam naszą pierwszą „prywatkę”. Jakież to było miłe- słuchaliśmy radia (przyniosłam radio mojego brata). Grało Radio Luxemburg i były tańce. Bawił się wtedy z nami nasz kolega z klasy Leszek Krogulski kapitan żeglugi wielkiej, który zginął potem na morzu.

Maria uczyła się bardzo dobrze. Pożyczałam od niej notatki, dlatego mam Jej zeszyt do polskiego z 10 kla-

sy. Po maturze Maria pojechała na studia do Sopotu a do Krakowa. Utrzymywałyśmy kontakt listowny. Nasze drogi przecięły się ponownie w Londynie. Było to 11 lutego 1967 roku. Przyjechałam na Wielkanoc z Paryża do wujka, który po zakończeniu wojny został na emigracji. Maria pracowała w Londynie. Spotkałyśmy się na Trafalgar Square. Maria zawsze dobrze się ubierała, miała piękne włosy, które upinała w bujny kok.

Latem 1967 roku Maria, pracująca nadal w Londynie przyjechała do mnie do Paryża (kończyłam właśnie stypendium na Sorbonie). Mieszkałam wtedy przy ulicy Saint German des Pres w małym pokoiku. Przyjęłam Musię do swego „królestwa pod dachami Paryża”.

Zwiedzałyśmy Paryż. Z takich wycieczek pochodzą zdjęcia przedstawiające nas przed Louvrem i nad Sekwaną. Dzieliłam się wtedy z nią każdą przysłowiową kromką chleba. Później Pani Prezydentowa napisała do mnie: „Czy pamiętasz jak nocą zjechałam autostopem ze swoich wakacji w Cannes? To były piękne dni... dobrze, że byłaś!!”

Po moim powrocie do Polski Maria przebywała w Paryżu jeszcze rok.

Gdy moje dzieci były małe jeździliśmy na ferie do Rabki. Maria także często odwiedzała swoją matkę, zawsze znajdowała czas na spotkania i wspominki. Czasami prosiłam ją o pomoc w opiece nad moją czeredą. Potem gdy Maria założyła własną rodzinę przyjeżdżała z córką Martą, nasze dzieci razem jeździły na rabczańskim lodowisku. Były to czasy „Solidarności”.

Często oglądając Pierwszą Damę w telewizji wspominam naszą znajomość, podtrzymywaną listownie. Niestety 10 kwietnia zasiadłam przed ekranem aby obejrzeć przylot prezydenckiego samolotu do Smoleńska...

Maria była mądrą, refleksyjną, wykształconą osobą (znała język francuski i angielski, grała na fortepianie). Bardzo lubiłam Jej poczucie humoru i godności osobistej.

Wiem, że nie spędziła bezcelowo swego życia.

Anna Maciejowska



Paryż lato 1967 r. Maria Mackiewicz (Kaczyńska) stoi.



Londyn 1967 pierwsza z lewej M. Kaczyńska, pierwsza z prawej A. Maciejowska

Jan Zięba

Stan zdrowia mieszkańców dawnego Grybowa

Część 3: Spożywanie alkoholu

Zajmując się stanem zdrowia nie sposób pominąć używania lub nadużywania alkoholu. Nie chcę jednak tego zjawiska przedstawić jako zwyczajnego pijaństwa, gdyż byłoby to wielkim uproszczeniem. Alkohol był istotnym składnikiem pożywienia. Stanowił często rolę leku przeciwdziałając zakażeniom i zatruciom, pomagał w strawieniu tłustych, ciężkich pokarmów. Naturalnie nie twierdzę, że nie był używką uprzyjemniającą życie, ale nawet traktowany jako lek – często był przedawkowany.

Za Piastów podstawowym napojem było **piwo**. Dzięki swej kaloryczności stanowiło zasadniczy składnik pożywienia. Wyrabiano piwo zwykłe, „ordynaryjne”, „cienkusz”, a także wzmocnione „dubeltowe”, zwane inaczej „dwurażnym”. Najczęściej zawierało 2-3 % alkoholu, lepsze gatunki miały 6 %, a nawet 10 %. Każdy region kraju chlubił się swoim piwem. Importowano je również z zagranicy. Aby móc się rozeznąć w tej mnogości gatunków, należało często podróżować i degustować. Wśród plebejuszów największymi znawcami byli furmani. Mówiło się: „Gdzie księża a furmani piją, tam najlepsze piwo”¹.

O wielkim znaczeniu piwa dla naszych przodków świadczy anegdota związana z wnukiem Bolesława Krzywoustego, Leszkiem Białym, który wprawdzie złożył przysięgę, że weźmie udział w krucjacie do Ziemi Świętej, jednak zwlekał z wyruszeniem w drogę. Ponaglany przez papieża wysłał do Rzymu posłańców z przekonującym usprawiedliwieniem, że jest chory, bo „ani wina, ani prostej wody pić nie może, przyzwyczajony tylko piwo, względnie miód pić”. Żeby jednak nie złamać przysięgi, solennie przyrzekł udać się z wojskiem przeciwko Prusom. Też poganie, wymordowanie ich na pewno uraduje Pana Boga, a zapas piwa łatwiej będzie uzupełnić niż w Palestynie.

Wino zaczęło się rozpowszechniać od połowy XV wieku. Sprowadzano go nawet z dalekiej zagranicy. Jako jednak wytwórny trunek i drogi, rzadko było używane przez prostych ludzi. Butelka słabego francuskiego wina kosztowała tyle, co około 20 litrów piwa lub 6 litrów wódki². Również i ten rodzaj alkoholu próbowano traktować jako lekarstwo. Wino czerwone zawierało bowiem garbniki i taninę, mogło być więc pomocne w leczeniu duru i dysenterii.

Do połowy XVII wieku bardzo popularne były **miody**. Z imbirem lub innymi aromatycznymi korzeniami używane były jako lekarstwo. Do luksusowych gatunków należał lipiec. Nie gardzili nim nawet magnaci. Miodów używano do produkcji wiśniaków, maliniaków i dereniaków.

Na magnackich i szlacheckich dworach, a potem w bogatszych domach produkowano **nalewki**. Wiele przepisów było trzymanyh w tajemnicy, aby tym większa była satysfakcja, gdy poczęstowany tym specjałem gość nie mógł się

nachwalić. Produkowano więc wiśniówkę, tarninówkę, dereniówkę, jarzębiak, śliwówkę, morelowkę, orzechówkę, piołunówkę, liczne nalewki ziołowe na miodzie lub plastrach miodu, z dodatkiem ziół i różnych owoców świeżych i suszonych. Miały one od 30 % do 75 % alkoholu, były słodkie, półwytrawne i wytrawne, leżakowały nawet kilka lat przechowywane w piwnicach, zakopywane w ziemi lub wystawiane na słońce. Sztuką było nie tylko przyrządzić, ale prawidłowo podać. A więc przed obiadem piołunówka na apetyt, wytrawna morelowka do indyka, wiśniówka do pieczenia z dzika czy jelenia, tarninówka do pasztetu z zająca, kieliszek nalewki z czarnej porzeczki do kaczki. I tak dobierano trunki do smaków sosów, potraw, kończąc przyjęcie deserami, do których podawano nalewki półsłodkie i słodkie. Orzechówka ratowała życie po przejedzeniu.

Od XVI wieku drugim zasadniczym napojem była **gorzałka**. Naturalnie wynaleziono ją o wiele wcześniej, ale nim owa woda życia (łac. aqua vitae – stąd po polsku „okowita”) do nas dotarła – upłynęło sporo czasu. Jednak już w 1405 roku w sandomierskich dokumentach sądowych użyto po raz pierwszy w piśmiennictwie polskim słowa „wódka”.

Nie będę się rozwodził nad sposobami produkcji, aby nie powtórzyć sceny z filmu „Wiosna, panie sierżancie” i wykładu znawcy tematu – starego Wyderki.

Pędzono ją przeważnie z żyta, czasem z pszenicy lub ze śliwek. Z kartofli próbowano pędzić gorzałkę dopiero pod koniec XVIII wieku. Po procesie fermentacji trzeba było poddać ją destylacji, i to po trzykroć. Po pierwszym oddzieleniu wody od alkoholu otrzymywało się tak zwaną frantówkę, po drugiej – krostkę, a po trzeciej okowitę, czyli spirytus, przeważnie 70-procentowy. Ale i ten trzeba było rozcieńczać wodą, żeby otrzymać wódkę prostą, tak zwaną ordynaryjną o 30-, 40-procentowej zawartości alkoholu. Tu należy wspomnieć, że proporcje te naukowo opracował Dmitrij Mendelejew, podając je w pracy doktorskiej *O łączeniu spirytusu z wodą*. Według niego najlepszym stosunkiem alkoholu i wody jest 2 do 3 (40%). Żeby jednak to odkrycie można było zastosować w praktyce, należało uzyskać spirytus o możliwie dużym stężeniu. Krokiem naprzed było wynalezienie alembika, miedzianego naczynia z kotłem, pokrywą i dwoma rurami. Przechodząc z kotła przez chłodzone zimną wodą rury już oczyszczona zawartość skraplała się u ich wylotu i stąd jej nazwa – alembikówka. Doprawiano ją ziołami, kwiatami, pestkami lub „korzeniami” w rodzaju cynamonu, skórki pomarańczowej, anyżu, zalewano nią też pestki owoców. Każdy dwór miał swoje tajemne przepisy, podobnie jak przy nalewkach. Ale nic nie pieściło podniebienia tak jak słynna złota gdańska wódka, o której wspominał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Jednak dopiero w XIX wieku powstały tzw. kolumny rektyfikacyjne pozwalające na uzyskanie czystości spirytusu powyżej 95 %.

¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975, s. 64.

² Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975, s. 72.

Na bazie okowity powstawała starka - najbardziej charakterystyczny dla sarmatyzmu trunk. Otóż do beczki po węgrynie, spożytym na chrzcinach córki, nalewano okowity i zakopywano. Otwierano na ślub tejże.

Najwięcej jednak pito prostej gorzałki. Efekt bowiem był taki sam lub lepszy, a koszty niższe. W XVII – XVIII wieku uboższe warstwy stać było na spożycie trzech litrów wódki rocznie na osobę, to jest poniżej jednego litra czystego alkoholu. Bogatsi spożywali sześć, siedem razy więcej. W drugiej połowie XVIII wieku roczne spożycie wódki w Polsce „skoczyło” do ośmiu litrów (30-procentowej), to jest 2,5 litra czystego alkoholu na osobę w ciągu roku. Wśród warstwy uboższej powszechny był zwyczaj picia wódki z piwem, bez zakąski. Jak widać stosowanie utrwalacza, nurka czy u-boota ma długą historię.

Dopiero później przyszła moda na **koniaki i likiery**. Smakoszem likieru różanego był na przykład ks. bp Ignacy Krasicki.

Medycyna staropolska wcześniej dostrzegała lecznicze właściwości alkoholu, którego skuteczność zwiększano przez dodanie do gorzałki pieprzu. Leczący się często jednak przekraczali i czas kuracji, i dawki.

Ogólnie jednak produkowany u nas alkohol był kiepskiej jakości, a nawet mógł powodować zatrucia. Nagminnie go fałszowano. Najmniej szkodliwym sposobem było „chrzczenie” go wodą, gorzej gdy dodawano mieszanki ziołowe (np. starte konopne liście, jagody wilczego łyka), chemiczne (np. kwas saletrany), lub naturalne wprawdzie, ale raczej niezbyt smaczne, jak nawóz gołębi. Skwaśniałe piwo „naprawiano” przez dodanie niegaszonego wapna, a fermentację regulowano przez wrzucenie do kadzi cynowych talerzy. Drukowano specjalne poradniki, jak domowym sposobem polepszać smak i wygląd wina.

Produkcja i sprzedaż alkoholu była na tyle atrakcyjna finansowo, że walczone o odpowiednie zezwolenia. Mieszczanie postarali się na przykład, że Zygmunt August w 1572 przyznał Grybowowi prawo do pobierania opłaty od wypalania wódki przeznaczonej na potrzeby miasta³. Ale potem trzeba było walczyć o klienta, często nie przebieając w środkach. Przykładowo dzierżawca Przeclaw Pieniążek zabraniał mieszczanom warzenia piwa i wódki, m. in. w 1595 r., a starosta Grudziński na przeł. XVII i XVIII wieku wybudował trzy karczmy na gruncie miejskim i niszczył sprzęt w miejskiej karczmie. Dwór narzucał miastu bezprawnie rocznie 1360 kwart (około 1287 litrów) dworskiej gorzałki.

Na terenie miasta działało kilka browarów. Przy rynku, na zapleczu jednego z domów, istniał browar, jednak w 1621 r. był już zrujnowany. Drugi, również na rynku, przylegał do ratusza i jatek rzeźniczych chyba od 1607 roku, spłonął wraz z rynkiem w 1662 r., ale odbudowano go i uruchomiono. Na parceli narożnej rynku i ulicy obecnie Kazimierza Wielkiego stał trzeci browar, tzw. „wyżni”. Dwór starościński miał również browar i gorzelnię. Na rynku znajdował się zbiornik na wodę, z której korzystały wymienione zakłady.

Produkcję tę trzeba było sprzedawać. Gdzieś w rejonie dzisiejszej ul. Kolejowej starostowie wzniesli karczmę, z której pod przymusem korzystali chłopci z Białej Wyżnej i Kąclowej, ze szkodą dla propinacji miejskiej. Nad rzeką Białą, na terenie zalewowym stała w XVII wieku karczma podmiejska⁴. Na pocz. XVIII wieku arendarzem był Żyd Izrael. Żydzi często zajmowali się wyszynkiem i paleniem gorzałki. U schyłku XVIII wieku posiadali w Grybowie 6 szynków (szynk Szmula, dom wielki dworski, karczma Lejzora na Oleksówce, dom Abrama, szynk Lewka przy browarze i przy browarze dworskim). Często byli karani za nieprzestrzeganie czystości. W *Spisie ludności* sporządzonym w 1850 roku przez ks. proboszcza Ignacego Długoszowskiego pod numerem 113 zaznaczono karczmę Gottloba, a w spisie z 1873 roku ks. proboszcz Franciszek Jaworski wspomina ponadto o karczmie Dudrewiczowej.

Użyłem określenia – propinacja. Otóż niezorientowanym wyjaśniam, że był to monopol na produkcję i sprzedaż trunków przez właściciela danego terenu. Mógł on zmusić poddanych do kupowania pewnej ilości alkoholu w swojej karczmie lub pobierał „haracz” w zamian za pozwolenie warzenia trunków na własne potrzeby. Korzystanie z takiego prawa było bardzo dochodowe i bogaciło niezmiernie szlachtę. Dochody te jednak zaczęły gwałtownie maleć po uwłaszczeniu chłopów i szlachta pozbawiona darmowej, pańszczyźnianej siły roboczej zaczęła likwidować nierentowne gorzelnie. Przymus propinacyjny został wprawdzie zniesiony w 1797, ale w praktyce istniał nadal. Nim jednak nadeszły te ciężkie czasy, wódką i piwem handlowali prawie wszyscy. Kupcy grybowscy mieli w swych piwnicach składy beczek wina (nawet kilkadziesiąt). Przeważały wina węgierskie (edynburskie i świętojurskie), morawskie, rakuskie i małmazje. Przechowywano tam również wódki. Grybów był głównym ośrodkiem handlu winem na Pogórzu. Płacił więcej składowego nawet niż Nowy Sącz. Przewożono tędy również piwo i miody.

Alkohol towarzyszył człowiekowi od narodzin do śmierci. Wiele rodzinnych uroczystości nie mogło obyć się bez alkoholu. Już swat przychodził do domu panny z flaszką gorzałki. Wypicie poczęstunku oznaczało przyjęcie oferty. Na zrękowiny kawaler musiał również zaopatrzyć się w odpowiednią ilość wódki. Naturalnie na weselu także nie mogło zabraknąć alkoholu. Okazją do wypitki były chrzciny. Położnicom podawano tzw. „trojanekę”, czyli mieszankę wódki, miodu, pieprzu i imbiru. Piły ciężarne i karmiące. Piwo i wódkę podawano nawet małym dzieciom i osłabionym rekonwalescentom na wzmocnienie. Taki proceder przy niedożywieniu powodował spustoszenie w organizmach, ograniczenie umysłowe i rodzenie się niedorozwiniętych dzieci. Dalekie od abstynencji były wszelkie wyzwoliny, frycówki, wkupne oraz liczne święta. Ostatniej uroczystości, stypie, również towarzyszył alkohol. I zdarzało się, że z rozpędu pito zdrowie nieboszczyka.

Nierozzerwalnie kojarzona ze spożywaniem alkoholu była karczma - miejsce towarzyskich spotkań, rozrywki, randek i uroczystości rodzinnych. Tam można było do-

³ Grybów. *Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. D. Q. Popławskiej, Kraków 1992, t. 1, s. 74.

⁴ Grybów. *Studia ...*, s. 100.

wiedzieć się nowinek i przedyskutować aktualne sprawy, a wiadomo, że alkohol znacznie to wszystko ułatwia. Jedynie różnice zdań trudniej pod jego wpływem uzgodnić. Karczma z założenia była również miejscem popasu, prototypem motelu, ale standard pozostawiał wiele do życzenia. Jeden z XVII-wiecznych turystów wspominał:

Ponieważ wszedłem tam w nocy i bez światła, zdumiałem się, gdy się rozwidniło, tak wielkiej kupie i skłębieniu ludzi i bydła⁵.

Była również pełna podczas odpustów i kiermaszów. W XVII-wiecznych utworach często trafiają się narzekania, że chłopci przedkładają karczmę nad niedzielą mszę. Zamykano ją więc na czas nabożeństwa. W rozterce bywał jedynie pleban, jeśli był właścicielem karczmy, a nie były to rzadkie przypadki.

Jak więc widać, karczma służyła głównie miejscowym dla rozrywki, rzadziej podróżnym. Lecz chyba najczęściej przynosiła korzyści i radości właścicielowi. Każdego roku na św. Marcin płacił mu arendarz czynsz dzierżawny za grunt, suchą arendę, czyli umówiony procent od sprzedanej w zajeździe żywności, a najczęściej – procent od propinacji.

W karczmach podawano głównie piwo, produkowane samodzielnie lub we dworze, wódka w XVI wieku należy jeszcze do rzadkości na wsi. Karczmarze posiadali gospodarstwa o wielkości zbliżonej do gospodarstw kmiecy. Opłacali z nich czynsze i produkowali piwo w większości wypadków samodzielnie. Od końca XVI wieku właściciele folwarków narzucali karczmarzom sprzedaż piwa produkowanego na folwarku (tzw. monopol propinacyjny). Status karczmarza, którego w XVI wieku uznać można za producenta piwa i rolnika, zmieniał się i o karczmarzach w XVII wieku należy mówić raczej jako o sprzedawcach.

Gdy w karczmach zaczęła przeważać wódka nad piwem, a nad zabawą z muzyką popijawy, stały się one przybytkami rozrywek głównie w męskim gronie, kobiety bowiem bywały często odstraszone przez awantury i bijatyki.

Prócz karczmy było jeszcze jedno miejsce, gdzie w zwiększonej ilości spożywano alkohol, choć wprawdzie z towarzyszeniem innych rozrywek. Był to zamtuz. Najprawdopodobniej w Grybowie nie stworzono takiej instytucji, ale były miejsca pełniące tę rolę. Jedno z nich znajdowało się na Kogutówce. Z mieszkańcami i bywalcami walczył z wątpliwym skutkiem ówczesny proboszcz.

Badacze przedmiotu szacują, że w XVII – XVIII wieku chłopci i mieszkańcy małych miasteczek wypijali rocznie około 3 litrów wódki i około 100 litrów piwa. W zamożnych dworach wypijano około 700 litrów rocznie⁶. Potem było jeszcze gorzej, gdyż w drugiej połowie XIX wieku *Galicjanin wypijał 7 l. czystego spirytusu, a Anglik w tym czasie tylko 2,5 l⁷.*

W 1836 w Galicji działało 4981 małych gorzelni. Na skutek zmiany systemu podatków uległ zahamowaniu

eksport wódki na Węgry. Nadmiar musiał być więc skonsurowany na miejscu. Pojawienie się taniej wódki z ziemniaków pogorszyło tylko sytuację. Alkohol był uniwersalnym lekarstwem na wszystkie dolegliwości ciała i duszy. Sytuację pogarszała jeszcze moda propagowana przez niektórych lekarzy. Tak pisze o tym pamiętnikarz:

W ogóle lekarze [...] na pacjentach jak na królikach nowych środków próbują, bez miłosierdzia lali w ludzi koniak i karmili ich jak dzikie zwierzęta surowym mięsem. Ten koniak zrujnował zdrowie wielu z moich współczesnych [...]. A gdy jeszcze zaczęła się influenza, wtedy już nie było miary temu wyszynkowi koniakowi; słabym i anemicznym kobietom kazano pić po kilka kieliszków tego niby lekarstwa, a kobiety tak się przyzwyczajały do spirytusu, że pijały jak stary huzar nie po kilka, ale kilkanaście kieliszków dziennie⁸.

Naturalnie pijaństwo szerzące się w XVII – XVIII wieku nie było tak powszechne, jak jeszcze niedawno uważano. Występowało przede wszystkim w niektórych środowiskach i warstwach społecznych i w niejednakowym nasileniu w różnych przedziałach czasowych. Ponadto należy wziąć pod uwagę warunki życia, dietę i obyczaje. Opinia o pijaństwie Polaków wynikała nie tylko z ilości wypitego alkoholu, ale z częstego widoku ludzi pijanych, a to było spowodowane kulturą picia, a właściwie – jej brakiem. Pito i bawiono się głośno w karczmach, a więc w sposób rzucający się w oczy.

Niektórzy bardziej świadomi koneserzy starali się osłabić działanie alkoholu przez spożywanie zakąsek, przepijanie roztopionym smalcem lub oliwą.

Najbardziej charakterystyczne i obrazowe było opilstwo szlachty, ale to wykracza poza zakres artykułu. Szczyt pijaństwa osiągnęło w czasach saskich, a rozprzestrzeniało się od dworów królewskich i magnackich do szlacheckich. Wytworzył się kult mocnej głowy.

Postrachem byli pozostający na leżach żołnierze, którzy nie mieli zahamowań w wymuszaniu dla siebie poczęstunków, a potem po pijanemu pustoszyli niejednokrotnie całe miasteczka. Przykładem mogą być wydarzenia, jakie miały miejsce w Grybowie w 1621 roku, kiedy to żołnierze chorągwi kozackiej zniszczyli w piwnicach grybowskich kupców kilkanaście beczek wina i wiele flasz z wódką. O wypitym alkoholu nie wspominam. Jeszcze gorzej było w 1662 roku, gdyż wtedy rajtarzy zaproszyli ogień, a potem zapewne po pijanemu strzelali do mieszczan chcących ratować dobytek.

Wreszcie zaczęto dostrzegać zagrożenia płynące (dosłownie) z nadużywania alkoholu i próbowano przeciwdziałać wydawaniem rozporządzeń.

Przepisy austriackie z 1799 roku między innymi zabraniały podawać chorym dzieciom wódki, miodu i piwa. Zakazywały również dawania chłopom w karczmach wódki „na bór”, ale w przestrzeganiu tego zakazu nie był zainteresowany ani właściciel karczmy, ani karczmarz, ani chłop, którego suszyło. W roku 1844 rozpoczęła się wielka antyalkoholowa akcja Kościoła. Zaczęły masowo powstawać To-

⁵ K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski (1635-1636)*. Przekł. Edwina Jędykiewicza, Gdańsk 1950.

⁶ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975, s. 81.

⁷ *Położenie materialne ludności w Galicji wg książki Stanisława Szczepanowskiego [...]*, Lwów 1891, s. 28.

⁸ K. Chłędowski, *Pamiętniki. t.1, Galicja (1843-1880)*. Kraków 1957, s. 224.

warzystwa Wstrzemięźliwości. W listopadzie tego roku założono takie koło w Grybowie. Jako pierwszy dla przykładu wpisał się proboszcz Czerniawski, a po nim wójtowie z Kąclowej i Białej Niżnej. W pierwszej setce zapisanych najwięcej było ludzi w latach 40 - 49, bo 31 osób, średnia wieku wyniosła 43,5 roku życia, a przewagę stanowili mężczyźni - 62 %. Najmłodszy miał 16 lat, a najstarszy - 96. Z Białej Niżnej zapisało się 27 osób, z Grybowa 25, z Kąclowej 20, z Gródka 12, z Białej Wyżnej 5, ze Słopnej 1. Najwięcej było komorników, bo 45, kmieci 16, zagrodników 10, parobków, dziewczek i służących 8.

W ciągu roku zapisało się do niego około 3500 ludzi, którzy zadeklarowali abstynencję od alkoholu. Jedni ślubowali przed Bogiem, Najświętszą Panną i Aniołem Stróżem porzucenie wódki w ogóle (zaliczono tu wszystkie napoje, tzw. palone, czyli: gorzałkę, likier, rum, arak itp.) oraz umiar w korzystaniu ze słabszych trunków, inni zobowiązywali się tylko do zachowania umiaru w użyciu wszystkich „rozgrzewających napojów”.

Początkowo wszyscy reagowali pozytywnie, ale z czasem właściciele folwarków zaczęli oskarżać księży o działanie na ich szkodę. Żydzi straszili chłopów, że cesarz nałoży na składających przysięgę nowy podatek lub podwyższy im pańszczyznę.

W 1846 roku zapisało się tylko 25 osób, w 1847 - jedynie parobek z Gródka, w roku następnym nikt, a w latach kolejnych - w różnych ilościach. Ostatni wpis nastąpił w 1909 roku i na tym książkę zakończono. Jak widać, ten szczytny ruch wkrótce osłabł, bo wszyscy, którzy dali się namówić, już się zapisali, poza tym nadeszła rabacja chłopska, a za nią głód i zaraza. Ludzie mieli inne problemy. Tak więc karczmarze i szynkarze nie zbankrutowali i po wojnie światowej w Grybowie nadal można było w wielu lokalach ugasić pragnienie.

W piśmie z 28.10.1922 do Starostwa w Grybowie burmistrz oceniając stan uprzemysłowienia wylicza 13 gospód i szynków⁹.

Pod koniec lat 20 w okresie międzywojennym w Grybowie działały piwiarnie B. Kesslera i A. Kriegera, restaurację prowadził M. Studnicki, a hurtownię spirytualiów mieli Herbachowie. Ch. Herbach miał ponadto wyrób wódek i likierów, a M. Fink - win owocowych. Wyszynk prowadzili K. Czapliński, M. Fink, R. Führer, H. Goldman, E. Gottlob, J. Jurkowski, M. Klafter, L. Krieger, W. Mordarski, M. Motykiewicz, A. Nalepa¹⁰.

Nie są to pewnie wszystkie lokale, gdyż np. powyższe wykazy nie wspominają Lajki Orstein, która miała piwiarnię i salę bilardową u zbiegu dzisiejszych ulic Cmentarnej i Danielewicz¹¹.

Potem nadeszła okupacja i czasy współczesne, ale nimi, jako znanymi z obserwacji, nie będziemy się zajmować.

Bibliografia:

Grybów. *Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. Danuty Quirini Popławskiej, Kraków 1992, t. I.

Kazimierz Chłędowski, *Pamiętniki. t.1, Galicja (1843-1880)*. Kraków 1957.

„Księgi adresowe Polski” za lata 1926 - 1930

Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975.

Położenie materialne ludności w Galicji wg książki Stanisława Szczepanowskiego [...], Lwów 1891.

Karol Ogier, *Dziennik podróży do Polski (1635-1636)*. Przekł. Edwina Jędykiewicza, Gdańsk 1950.

Marta Denys *Zakłady o 100% tradycji*, „Na przykład” 1994, nr 17. *Księgi adresowe Polski* za lata 1926 - 1930.

Położenie materialne ludności w Galicji wg książki Stanisława Szczepanowskiego [...], Lwów 1891.

Stanisław Osika, *Sentymentalne spacer po międzywojennym Grybowie*, Komorów 2008.

Księga Towarzystwa Wstrzemięźliwości.

Biografie ludzi zasłużonych dla regionu

BORUSIEWICZ JÓZEF, strz. rez., hydraulik. Ur. 20.02.1908 roku w Grybowie pow. Nowy Sącz, s. Karola i Franciszki de Gawlik. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę rzemiosła w miejscowej trzyletniej Szkole Przemysłowej, zakończonej w 1925 roku zdobyciem dyplomu czeladnika - ślusarza. Swoją samodzielną pracę rozpoczął w 1926 roku w nowosądeckiej ślusarni Feliksa Michałika, skąd jednak z powodu recesji gospodarczej został po roku zwolniony. Począwszy od 1928 r. zatrudnił się w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach k. Tarnowa, skąd 4.04.1932 powołano go do służby wojskowej w 3 p.s.p. Bielsko. Po jej zakończeniu 20.09.1933 roku wyjechał do Krynicy, gdzie pracował w warsztacie mechanicznym Państwowego Zakładu Uzdrowiskowego. Zawezwany w czerwcu 1939 roku w szeregi Obrony Narodowej, gdzie przechodził przeszkolenie rezerwy. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do 3 kom. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Swoją rolę w Wojnie Obronnej zakończył pod Lwowem, skąd po kapitulacji WP powrócił do Krynicy. Tu powrócił do poprzednio wykonywanej pracy, ukoronowanej w dniu 2.02.1961 roku złożeniem egzaminu mistrzowskiego w rzemiośle instalatora wodociągowo - kanalizacyjnego. Stąd też wiosną 1973 r. przeszedł na emeryturę z przedsiębiorstwa, które nosiło wówczas nazwę PP Uzdrowisko - Krynica. Odznaczony medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”, oraz odznakami: „Przodownik Pracy” i „Zasłużony dla PPUKŻ”. Zmarł 6.01.1990 roku i spoczywa na cmentarzu w Krynicy.

Stanisław Korusiewicz

⁹ AmG 31/17/173 Materiały do historii miasta

¹⁰ „Księgi adresowe Polski” za lata 1926 - 1930

¹¹ S. Osika, *Sentymentalne spacer po międzywojennym Grybowie*, Komorów 2008, s. 50.

Filozofia na co dzień

ZAGADKA

Żyjemy w świecie, w którym więcej jest rzeczy niewiadomych, niż oczywistych. Mimo rzekomo ciągłego rozwoju i postępu, jakby coraz mniej wiemy, za to obszar tajemnic i niejasności ciągle się powiększa. Dotyczy to zwłaszcza sfery tzw. stosunków międzyludzkich – gdzie prawie nie obowiązują schematy logicznego rozumowania, królują natomiast emocje, przeczucia, intuicje, pragnienia i temu podobne subiektywizmy.

Stąd **zagadkowe postępowanie, niespodziewane decyzje, zagadkowa osobowość**, a nawet **zagadkowy uśmiech** – jak u Mony Lisy – nikogo nie dziwi, a raczej są na porządku dziennym.

Zagadki otaczają nas wokoło, a ponadto sami uwielbiamy je tworzyć i rozwiązywać już od wczesnego dzieciństwa. Istnieje nawet pogląd, że **rozwiązywanie zagadek**, szarad, krzyżówek, itp. nie tylko rozwija osobowość człowieka młodego, ale w późnym wieku pozwala dłużej zachować sprawność intelektualną i „ćwicz umysł”.

Z tego powodu zagadka jest nie tylko przyrodzonym stanem tego świata i rodzajem rozrywki, ale wręcz awansowała do rangi gatunku literackiego. Spotykamy zagadki w biblijnych księgach mądrościowych, tekstach i historiach mitologicznych /zagadka Sfinksa/, nieprzebraną ich ilość znajdujemy też w legendach i opowieściach ludowych różnych narodów i kultur.

Zagadka zatem objawia się jako bardzo ważny element ludzkiego życia intelektualnego i praktycznego.

W pewnym ujęciu wszelkie badania naukowe pozbawione byłyby sensu, gdyby nie **zagadkowy charakter** otaczającej nas rzeczywistości. Po cóż bowiem mielibyśmy się wysilać, gdyby wszystko było jasne i oczywiste! To brak wiedzy na temat różnych aspektów rzeczywistości, a więc zagadka, jest motorem poznawczym człowieka. Dążenie do rozwiązywania zagadek jest prawie wrodzoną właściwością umysłu ludzkiego; zauważmy, z jaką ciekawością i niecierpliwością dziec-

ko rozwiązuje zagadki, jak się przy tym bawi i rozwija! Istnieje pedagogiczna praktyka, wykorzystująca **zagadki w nauczaniu**, a właściwie niesłyszane zainteresowanie i emocje, jakie wzbudza w młodym człowieku chęć rozwiązywania zagadek.

Nic dziwnego, że zagadka stanowi często centrum zabawy i gry, a więc służy też rozrywce. Zagadki działają bardzo pociągająco na ludzi i to niezależnie od poziomu ich rozwoju, cywilizacji czy wykształcenia. Już w wykopaliskach prehistorycznych ludzi znajdowano proste urządzenia do gry i zabawy, a w czasach nam znanych jest to wręcz dziedzina, bez której nie może się obejść żadna społeczność.

Wraz z rozwojem cywilizacyjnym rośnie bowiem ilość wolnego czasu /choć paradoksalnie wszyscy narzekają na jego brak/, który jest przeznaczany na **tworzenie i rozwiązywanie zagadek** /zabawę, grę, rozrywkę/.

Co tak ciekawego jest w rozwiązywaniu zagadek? Przede wszystkim są to emocje właściwe odkrywaniu tajemnic. Na początku nie jest jasne, o co chodzi. Stopniowo, angażując rozum, spryt, wolę i inteligencję dochodzimy do prawdy, czyli rozwiązania zagadki. To daje satysfakcję i poczucie wyższości nad tymi, którym nie udało się zagadki rozwiązać. Zauważmy tu, że zagadka i jej psychologiczna motywacja dotyka bardzo pierwotnych właściwości psychiki ludzkiej: dążenia do doskonałości i chęci współzawodnictwa. Dlatego tak bardzo przeżywamy porażki w tej dziedzinie i wręcz euforycznie doświadczamy sukcesów.

Dziedzina, w której **schemat zagadki** jest obecny w sposób oczywisty to sport. Mamy tu elementy zabawowe, współzawodnictwo oraz nieprzewidywalny koniec /kto wygra?/ oraz **ostateczne rozwiązanie zagadki**. We współczesnym sporcie rozwiązywanie zagadek sportowych jest niejako dwupoziomowe: na pierwszym poziomie czynią to bezpośrednio zawodnicy w czasie gry, zawodów itp., a na dru-

gim – pośrednio – kibice, czyli obserwatorzy, którzy wcielają się w role zawodników, identyfikują z nimi i przeżywają smak zwycięstwa lub gorycz porażki.

Jeżeli naturalne zainteresowanie zagadkami dodatkowo wzmacniające jest nagrodą, jak w większości gier, otrzymujemy bardzo silny zespół motywacyjny, uzależniający ludzi od tego typu rozrywek. Mechanizm uzależnienia jest dość prosty; radość z nagrody, rozwiązania krzyżówki, zwycięstwa w grze, trwa na ogół krótko, a potrzeba obcowania z **tajemnicą zagadki** trwa nadal...

Na szczęście zagadek nigdy nam nie zabraknie, a i sami potrafimy je tworzyć w ilościach prawie nieograniczonych.

Kazimierz Solarz

Już zabrzmiał szkolny dzwonek!

Nasza szkoła, w której znów możemy się spotkać ze wszystkimi kolegami, porozmawiać o minionych wakacjach i planować nowy rok szkolny. W naszej placówce obecnie uczy się 458 uczniów w klasach I-VI oraz 63 uczniów w klasach zerowych.

Od września mamy trzecią zerówkę, pięknie urządzone i umeblowaną. Niektóre dzieci spędzają w niej aż dziewięć godzin dziennie.

W szkole zatrudnionych jest 40 nauczycieli i 9 obsługi. Minione wakacje były dla naszej szkoły bardzo pracowite. Mogliśmy dokonać kolejnych modernizacji budynku. Wymieniono 44 okna na kwotę 69100 zł. Na łamach gazety pragniemy serdecznie podziękować Panu Burmistrzowi i Radnym Miasta Grybów za przychylność, za dostrzeżenia naszych starań i troski. Wiadomość z ostatniej chwili, ogłoszono przetarg na kolejną wymianę stolarki okiennej.

Dyrektor szkoły
mgr Barbara Tarasek

PRAWDA O KŁAMSTWIE

Nieprawda, niecała prawda, okrężna prawda. Kłamstwo, bo o nim mowa to nic innego jak prosta, żeby nie powiedzieć prostacka forma manipulacji stosowana przez wszystkich: dużych i małych, grubych i chudych, wyedukowanych i mniej wyuczonych przedstawicieli gatunku ludzkiego. Chociaż gdyby się tak zastanowić, zwierzęta wcale nie są lepsze od ludzi pod tym względem. Równie cwane, imponująco wprowadzają w błąd. Bezbronne zwierze potrafi udawać nieżywego, aby uniknąć starcia z silniejszym przeciwnikiem. A mimikra? Upodabnianie się kształtem lub barwą do otoczenia jest niczym innym jak oszustwem, tyle tylko, że przez biologów nazywanym „przystosowaniem obronnym”. Nawet niektóre rośliny do perfekcji opanowały sztukę kłamstwa. Choćby taka pasożytnicza *Rafflesia arnoldii*. Kiedy kwitnie, wydziela zapach gnijącej padliny, tylko po to, by zwabić biedne, nieświadome niczego muchówki. Aż chce się rzec „podstępna oszustka!” Nie wiedzieć czemu, w rankingu popularności przoduje kłam-

stwo, zostawiając daleko za sobą swoich rywali: szczerość i uczciwość. Dlaczego? Otóż oprócz poważnych kłamstw istnieją również kłamstwa małe i błahe, niewinne z grzeczności czy altruistyczne w dobrej wierze, które z założenia nie powinny nikomu zaszkodzić. Poza tym, wcale nie trzeba pobierać lekcji muzyki, żeby kłamać jak z nut.

Kłamać można bezwiednie, przypadkowo, niechcący, ze strachu czy przymusu sytuacyjnego. Dla niektórych kłamstwo staje się stylem na życie. Jaką pojemną pamięć do swoich oszustw i twórczych zmyśleń muszą mieć weterani mijania się z prawdą. Jedno złe słowo i można zagmatwać się we własnych wymysłach. A ryzyko zdemaskowania jest duże i zwiększa się z każdym kolejnym serwowaniem nieprawdy. Można stracić zaufanie innych, a do zyskania jest samotność.

O tym, że kłamstwo ma krótkie nogi przekonał się każdy chociaż raz w swoim życiu. Świadczy to o tym, że nie ma kłamstwa idealnego, z wyjątkiem tego, które powtó-

rzono kilka razy staje się prawdą. Może nie istnieje idealne kłamstwo, ale coś jednak sprawa, że nabieramy się na nieprawdę. Istota pozorów prawdy sprowadza się do dwóch właściwości. Po pierwsze, wymyślona sytuacja musi być prawdopodobna do wystąpienia czyli budząca poczucie realności. W zasadzie spełnienie tego warunku wystarcza do bezproblemowego wydania na świat kłamstwa. Jednak to, co pozwala przeżyć nieprawdzie, to brak dostępnych środków do jej weryfikacji. I tak życie uczy, że środki demaskujące kłamstwo prędzej czy później pojawiają się i użyte przez niewłaściwą osobę, wydadzą na kłamstwie nieodwołalny wyrok śmierci. Także drogi Czytelniku, na kłamstwie daleko nie zajdziesz. Możesz jedynie się na nim przejechać.

Kłamstwo u jednych wywołuje wstręt. Drudzy z kolei, bardziej spostrzegawczy, dostrzegają atrakcyjność jego skutków. Zysk materialny, przyjemność, święty spokój. Oto, co między innymi można osiągnąć kosztem utraty własnej wiarygodności. Pinokio kłamał, a przez to rósł mu nos. Szkoda, że tak nie dzieje się w rzeczywistości. Jaką oszczędnością czasu i energii byłoby odróżnianie na tej podstawie kłamcy od pocziwego przechodnia w tłumie. A tak, w kontakcie z drugim człowiekiem musimy liczyć tylko albo aż na swoją intuicję, asekurując się naiwnością myślenia, że co, jak co, ale nasz nos, wrażliwy na odór cudzego kłamstwa, jest niezawodny.

Regina Piechnik

Echo „Dwójki”

W czasie wakacji w Szkole Podstawowej nr 2 w Grybowie (os. Biała Wyżna) zaadoptowano jedno z pomieszczeń na potrzeby „Radosnej Szkoły”, czyli sali zabaw dla uczniów kl. I-III. W ramach tego programu otrzymaliśmy sprzęt sportowy za 6 tysięcy zł, z którego będą korzystać dzieci w trakcie zabaw i zajęć ruchowych.



Sala zabaw do realizacji programu „Radosna Szkoła”

Ponadto wokół budynku położono kostkę brukową, a tym samym zwiększono ilość miejsc parkingowych przy szkole. Dokonano również drobnych remontów, jak malowanie sal lekcyjnych oraz wyposażono bibliotekę i oddział przedszkolny w brakujące meble.

Zofia Podwika

OTWARCIE PRZEDSZKOLA SAMORZĄDOWEGO „POD TOPOLĄ” W GRYBOWIE

Dnia 3 września 2010r. o godz.15.30 w nowo wybudowanym Przedszkolu Samorządowym „Pod Topolą” w Grybowie odbyła się uroczystość otwarcia przedszkola. W uroczystości wzięli udział.

1. **Burmistrz Miasta Grybów Piotr Piechnik** – gospodarz terenu, inicjator budowy przedszkola.
2. **V-ce Marszałek województwa małopolskiego Leszek Zegzda** – dobry czarodziej, który wycałował dofinansowanie unijne, aby dzieci mogły szybko cieszyć się nowym przedszkolem.
3. **V-ce Burmistrz Miasta Grybowa Antoni Koszyk** – wielki budowniczy naszego przedszkola od fundamentów aż po wyposażenie, osoba, która jak wspaniały ojciec rozpieszcza dzieci grybowskie i spełnia ich marzenia.
4. **Senator RP Stanisław Kogut**
5. **Przedstawiciele Samorządu Miasta Grybowa na czele z Przewodniczącym Rady Miejskiej Markiem Obrębskim oraz sekretarzem i skarbnikiem Miasta.**
6. **Przedstawiciele Samorządu Powiatu Nowosądeckiego.**
7. **Ks. proboszcz Ryszard Sorota**
8. **Pani Wizytator Stanisława Bąk, jako Przedstawiciel Małopolskiego Kuratora Oświaty**
9. Dyrektorzy szkół z terenu Miasta Grybów.
10. Dyrektorzy, prezesi, kierownicy zakładów pracy, banków.
11. Przedstawiciele służb medycznych z terenu Miasta Grybowa.
12. Przedstawiciele nadleśnictwa oraz LOP.
13. Zastępca Komendanta Policji w Grybowie Serafin.
14. Przedstawiciele Rady Rodziców.
15. Wszyscy zaangażowani w budowę przedszkola poczynając od projektantów technicznych poprzez wykonawców na czele z panem Tadeuszem Pióro, inspektorów nadzoru budowlanego i inni.



Uroczyste posadzenie drzewka Topoli

Przebieg uroczystości był następujący:

- 1/ Uroczyste posadzenie drzewka Topoli.
- 2/ Przecięcie wstęgi
- 3/ Poświęcenie budynku przedszkola wraz z krzyżami, które zostaną powieszone na salach zabaw.
- 4/ Okolicznościowe przemówienia.
- 5/ Cześć artystyczna w wykonaniu dzieci 5-cio letnich.
- 6/ Rozdanie okolicznościowych pamiątek dla Gości /listek Topoli z motylkiem/.
- 7/ Zwiedzanie przedszkola. Wpisy do Kroniki Przedszkolnej.

Jako Dyrektor Przedszkola Samorządowego „Pod Topolą” w Grybowie pragnę jeszcze raz podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w budowę przedszkola. Dziękuję tym wszystkim optymistom, którzy wierzyli, że wybudujemy to przedszkole. Burmistrzowi, Rodzicom, Wszystkim Radnym za poparcie. Pracownikom Urzędu za wsparcie, pomoc nieraz w niełatwych decyzjach, oddanie i poświęcony dodatkowy czas. Dziękuję za to, że nasze warunki pracy i zabawy dla dzieci zmieniły się na dużo lepsze. Czuję się bardzo dumna i szczęśliwa, że spełniły się nasze marzenia. A dzieci radosne i szczęśliwe uczęszczają od

1 września do „**żółtego domku z oknami**” i zdarza się, że dzieci płaczą, bo nie chcą z niego iść do domu.

Tydzień wcześniej zorganizowano dzień otwarty Przedszkola „Pod Topolą”, gdzie rodzice wraz z dziećmi mogli zwiedzić nowy budynek.

**CZASAMI WARTO MIEĆ MARZENIA
BO MARZENIA SIĘ CZĘSTO SPEŁNIAJĄ**

Beata Sus



Część artystyczna w wykonaniu dzieci 5-letnich

Maturalne wyniki licealistów z Grybowa

Tegoroczna matura była wyjątkowa z racji po raz pierwszy od wielu lat obowiązkowo zdawanej matematyki. Z tego powodu we wszystkich szkołach maturalnych w Polsce było dość nerwowo: stresowali się nie tylko maturzyści, ale też nauczyciele matematyki, co zrozumiałe, gdyż wyniki egzaminów maturalnych świadczą także o ich pracy.

W Liceum Ogólnokształcącym im. Artura Grottgera w Grybowie też była podobna atmosfera.

Po ogłoszeniu wyników 30 czerwca br. odetchnęliśmy jednak z ulgą. Maturę w naszej szkole zdało prawie 98% maturzystów, przy 90,7% zdawalności w liceach małopolskich, zaś wyniki **aż 11 z 19 egzaminów maturalnych grybowskiego Liceum były lepsze niż w renomowanych liceach krakowskich i nowosądeckich**, a to naprawdę spore osiągnięcie.

Szczegóły zestawiono w zamieszczonej obok tabeli, do niej można tylko dodać pochwałę dla nauczycieli i absolwentów, bo to ich trud i systematyczna praca przyniosły tak dobre rezultaty.

Życzę wszystkim naszym, już byłym uczniom, powodzenia w studiowaniu i podobnych sukcesów na egzaminach uczelnianych, zaś nauczycielom gratuluję osiągnięć i dziękuję za wspaniałą pracę.

*Dyrektor LO w Grybowie
dr Kazimierz Solarz*

Wyniki matury 2010

**w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Grottgera w Grybowie
w porównaniu z liceami nowosądeckimi i krakowskimi.**

Zdawalność matury ogółem:

Liceum w Grybowie: 97,7 % Licea małopolskie: 90,7 %

Przedmiot / poziom	LO Grybów	Licea nowosądeckie	Licea krakowskie
Język polski/podst.	69%	64,88%	64,28%
Język polski / rozsz.	58%	62,92%	71,42%
Język angielski / podst.	72%	78,5%	78,91%
Język angielski / rozsz.	76%	69,04%	71,24%
Matematyka/ podst.	71%	66,12%	69,17%
Matematyka / rozsz.	69%	54,37%	57,3%
Fizyka /podst.	51%	48,05%	50,26%
Fizyka / rozsz.	87%	65,31%	73,89%
Biologia /podst.	54%	48,9%	47,33%
Biologia /rozsz.	51%	56,17%	55,8%
Chemia /podst.	46%	41,5%	45,86%
Chemia /rozsz.	48%	50,13	66,37%
Geografia / post.	54%	51%	49,71%
Geografia / rozsz.	50%	51,4%	52,23%
Historia / podst.	56%	61,74%	56,97%
Historia /rozsz.	44%	53,81%	56,43%
j. niemiecki /podst.	68%	57%	80,88%
Wos /podst.	65%	60,29%	56,92%
Wos /rozsz.	53%	52,36%	54,68%

Zaproszenie do Muzeum Parafialnego

Informuję, że jeszcze w październiku można obejrzyć w Muzeum Parafialnym wystawę fotografii dawnego Grybowa.

Unikalne widoki miasta opatrzone zostały komentarzami historyka sztuki – **dra Józefa Skrabskiego**, a całość ekspozycji sfinansował Urząd Miasta, na okoliczność jubileuszu 670-lecia lokacji Grybowa.

Zapraszamy szczególnie młodzież szkół miejskich i gminnych, dotąd mało obecną na wystawie, która uczy patriotyzmu lokalnego i historii.

Ze względu na jesienną aurę Muzeum będzie otwierane po uprzednim osobistym lub telefonicznym zgłoszeniu. Numery telefonów podane są na ogłoszeniach przy wejściu do Muzeum oraz na stronie internetowej Parafii.

*Spółeczny Kustosz Muzeum Parafialnego
mgr Maria Filipowicz-Solarz*

„WIADOMOŚCI Z ZAWODÓWKI”

Szkoła Zawodowa w Grybowie obchodzi w jesieni 2010 r. jubileusz – 120 lecie.

Najstarsza kronika szkoły rozpoczyna się zdaniem „Historia jest zwierciadłem, w którym odbijają się czasy, wydarzenia i ludzie”. To prawda. W historii naszej szkoły przeglądają się te trzy elementy.

Późną jesienią 1890r. ówczesny burmistrz, dr Adam Jakubowski, dostał pozwolenie na otwarcie w mieście powiatowym Grybowie Wzorowego Naukowego Warsztatu Kołodziejskiego, który miał kształcić uczniów w zawodzie kołodzieja, a od 1894 r. kowala powozowego. Oba zawody były w tamtych czasach bardzo potrzebne, a szkół kształcących tego typu rzemieślników w Galicji było zaledwie dwie; w Grzymałowie i Kamionce Strumiłowej (w pobliżu Lwowa). W 1902r. otwarto jeszcze podobną szkołę w Tłumaczu. Oczywiście w Galicji powstawały i inne szkoły rzemieślnicze np. koronkarskie, szewskie, handlowe, ale szkół kołodziejskich było tylko cztery.

Szkoła nasza miała lokal na Zofinowie, obok targowicy miejskiej. W 1905r. przeniesiona została do nowego budynku, przy rzeźni miejskiej. I w tym budynku do dziś gospodaruje.

Podstawową i najważniejszą częścią szkoły były warsztaty. Tam uczniowie zdobywali wykształcenie fachowe; wraz z przodownikami produkowali na potrzeby rynku lokalnego wozy, bryczki i inne pojazdy konne oraz proste maszyny rolnicze potrzebne w gospodarstwie. Aby zareklamować się, szkoła wystawiała pojazdy na lokalnych i regionalnych targach, przeglądach. Przed 1914 rokiem, prawdopodobnie na wystawie w Wiedniu, szkoła otrzymała Złoty Medal w kategorii bryczek lekkich.

W pierwszych miesiącach wielkiej wojny (1914-1918) szkoła została ograbiona i splądrowana przez przechodzące w stronę Krakowa oddziały rosyjskie. W roku szkolnym 1914/15 z powodu działań wojennych w tym regionie nie prowadzono nauki. Dopiero w grudniu 1915r. znów przyjechali do miasta uczniowie Krajowej Szkoły Kołodziejsko-Kowalskiej, bo trzeba przyznać, że do 1920r. aż 60% młodzieży szkoły stanowili przyjezdni z wschodniej i zachodniej Galicji.

W dwudziestoleciu międzywojennym budynek przy ulicy Szerokiej (obecnie Armii Krajowej) był siedzibą dwóch szkół zawodowych. Od 1927r. dyrektor Eustachy Skinder kierował Państwową Szkołą Kołodziejsko-Kowalską i Szkołą Doksztalającą Zawodową, w której przedmiotów teoretycznych uczyli się szewcy, krawcy, fryzjerzy, masarze, wędliniarze, introligatory. Dla nich nauka zawodu zorganizowana była w zakładach rzemieślniczych Grybowa.

W 1938r. Szkołę Kołodziejsko-Kowalską przeprofilowano na nowoczesną szkołę techniczną. Państwowa Szkoła Mechaniczna powstała nie tylko dzięki długoletnim staraniom dyrektora Skindera, ale przede wszystkim odważnym decyzjom burmistrzów i Urzędu Miasta Grybowa, który znalazł pieniądze na rozbudowę i modernizację bazy lokalowej szkoły i warsztatów.

W czasie okupacji szkoła nadal pełniła swą funkcję, uczyła rzemiosła ślusarzy. Od maja 1944 r. do kwietnia 1945 r. lekcji nie było. Od 28 kwietnia 1945r. do dnia dzisiejszego w Szkole Zawodowej w Grybowie uczy się młodzież nie tylko z gminy, ale i powiatu sądeckiego.

Jej mury opuściło ponad 10.000 absolwentów. W warsztatach szkolnych kilka tysięcy młodych chłopców i dorosłych mężczyzn ukończyło dodatkowe kursy przysposobienia do zawodów: stolarza, cieśli, spawacza itp. Obecnie kursy zawodowe kończą również kobiety.

Jesteśmy jedną z największych szkół zawodowych w powiecie nowosądeckim. W każdej rodzinie, w mieście i gminie Grybów jest absolwent naszej szkoły.

Z naszymi byłymi uczniami spotkaliśmy się 2 października 2010r. aby świętować 120 rocznicę powołania tej szacownej placówki oświatowej.

Oto program obchodów jubileuszu

Godzina 11.00 – MSZA ŚWIĘTA w Kościele parafialnym p.w. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie

Godzina 12.30 – UROCZYSTA AKADEMIA z okazji 120 ROCZNICY POWSTANIA SZKOŁY, budynek główny szkoły ul. Armii Krajowej 19

Godzina 14.30 – WERNISAŻ wystawy „Historia Szkoły w Starej Fotografii” – biblioteka szkolna

Godzina 18.00 – BAL ABSOLWENTÓW – sala gimnastyczna

W tym dniu istniała możliwość ZWIEDZANIA SZKOŁY i organizowania spotkań absolwentów.

HONOROWY PATRONAT UROCZYSTOŚCI:

Starosta Nowosądecki **Jan Golonka**

Małopolski Kurator Oświaty **Aleksander Palczewski**

Posel do Parlamentu Europejskiego **Tomasz Poręba**

Wszelkie informacje można uzyskać telefonicznie (18-44-503-56) lub na stronie internetowej <http://zszgrybow.pl>

Z okazji jubileuszu wydana została obszerna **Mono-grafia Szkoły**, zawierająca nie tylko istotne informacje historyczne, rozwikłane szkolne tajemnice czy zdjęcia przedwojennych absolwentów, ale i wspo-

mnienia uczniów z ostatniego półwiecza.

Poniżej zamieszczamy wspomnienia pana Władysława Kipiele, mieszkańca Stróż i absolwenta Szkoły z drugiej połowy lat 40.

Inżynierem nie zostałem, ale wiedza się przydała

Jestem absolwentem Państwowego Męskiego Gimnazjum Mechanicznego w Grybowie z roku 1949. W czasie wojny kończyłem 7 klasę szkoły powszechnej w Stróżach. W 1945 roku miałem iść do szkoły zawodowej w Grybowie, ale się nie dostałem.

Warunkiem przyjęcia do szkoły było posiadanie własnych narzędzi na zajęcia warsztatowe: dwóch pilników i imadła. Mój ojciec pracował na kolei i mimo, że było nas 9-cioro dzieci w domu, dałby mi pieniądze na potrzebne narzędzia, ale nie było gdzie ich kupić. Więc przez rok siedziałem w domu. W 1946 roku ponownie zapisałem się do szkoły, bo w tym roku już nie stosowano takich wymogów przy zapisie. Wtedy pierwszy raz po wojnie otwarto Państwowe Męskie Gimnazjum Mechaniczne. Zrobiono nabór na dwie klasy. Przyjęto ponad 60 chłopców. Byłem szczęśliwy, że wreszcie mogę rozpocząć naukę w szkole średniej. Wychowawcą mojej klasy był Adam Skinder. Uczył nas matematyki i języka francuskiego. Wszystkim uczniom mówił na „pan”. Od razu czuliśmy się doroślejsi. Szkolną kancelarię prowadził pan Jan Gryboś, który uczył nas historii. Języka polskiego uczył polonista, którego przeżywalismy „Fledro”, bo ciągle zadawał nam pytanie: „czy znasz Fledrę” (Fredrę)? Pan Józef Gawryś uczył przysposobienia wojskowego, geografii i ćwiczeń cielesnych. Pan Adam Krzywka uczył nas technologii, maszynoznawstwa i był kierownikiem warsztatów. Pamiętam, że nosił bardzo grube okulary, ale był niesłychanie mądrym człowiekiem. Gdy w jakiejś maszynie czy urządzeniu brakowało części, on robił rysunek techniczny brakującego elementu i po wykonaniu wszystko zawsze pasowało. Oczywiście pytał nas i wymagał wiele, a gdy chciał zapisać komuś w dzienniku niedostateczny, to trzymaliśmy go za rękę, żeby tego nie robił.

Warsztaty szkolne były bardzo ubogo wyposażone. Wszystkie maszyny były napędzane ręcznie. Wtedy w Grybowie, w szkole też, nie było prądu elektrycznego. Na warsztatach w kuźni pracował Leon Hełmecki, przedwojenny nauczyciel. Opowiadał nam, że przed wojną, kiedy szkoła produkowała jeszcze bryczki, jedna z nich uzyskała II miejsce na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Instruktor Hełmecki był wysokim i bardzo mocnym mężczyzną. Po mistrzowsku miał opanowany swój fach - kowalstwo. I tego samego od nas wymagał. Praca w kuźni była bardzo ciężka, nawet dla dobrze zbudowanych chłopców.

W kuźni stał miech, wentylator napędzany ręcznie. Trzeba było rytmicznie obracać, aby napowietrzać palenisko. Równie trudno było w odpowiednim tempie walić młotem w rozżarzony kawałek żelaza. Takt uderzeń młota odliczał pan Hełmecki, sam też pracując z chłopakami. Gdy któryś nie dostosował się do rytmu, instruktor podrzucał młot do góry, odpowiednio przywoływał ucznia do porządku, chwycił młot w powietrzu i dalej z uczniami kuł. Po 6 godzinach pracy w kuźni ręce cierpły.

Na hali tokarek stały samochody z demobilu. Wykorzystywano ich metalowe części, aby z nich zrobić narzędzia potrzebne na warsztaty. Materiałami na te narzędzia były też obręcze spod złomowanych tramwajów, które ktoś sprowadził do szkoły. Z kawałka metalu dobry kowal mógł zrobić bardzo precyzyjne rzeczy, na przykład cyrkle obejmujące szpiczaste czy kluczyki zegarmistrzowskie. Oczywiście jeszcze potem obrabiało się przedmiot na ślusarni. Pamiętam wieczne piłowania. Tam zajęcia prowadził pan Franciszek Ślusarczyk, który był bardzo dokładny i precyzyjny. Często uczniowie z jego ust słyszeli słowa: „ty knociorzu”, gdy ktoś sknocił robotę. Na ślusarni pracował też przedwojenny instruktor Franciszek Krutyl. Był niskiego wzrostu. Przypominam sobie, że kiedy produkowaliśmy miodziarki dla pszczoł, zostałem po zajęciach (do pociągu było dużo czasu) i pomagałem instruktorowi w pracy. Wtedy słyszałem słowa pochwały: „Z ciebie Kipiel będą ludzie. Nie idziesz bąki zbijać na stację, tylko zostajesz do roboty”.

Bardzo interesujące były dla mnie zajęcia u instruktora Józefa Sekuły. Prowadził on spawalnię. Wprowadzono wtedy spawanie autogeniczne. Byłem wyróżniony przez tego instruktora. Gdy szkoła dostała duże zamówienie na wykonanie usług w browarze, pan Józef Sekuła spośród wszystkich uczniów wybrał mnie, jako swojego pomocnika do zadania. Gdy zgłosił to kierownikowi, panu Krzywce, ten pokręcił głową i powiedział: „panie Józiu, Kipiel słaby w teorii” (faktycznie orłem nie byłem). Pan Sekuła jednak był pewien mojej zręczności i odpowiedział: „Kipiel inżynierem nie będzie”. W ten sposób przez 2 tygodnie z instruktorem wykonywałem usługę w browarze. Faktycznie inżynierem nie zostałem, ale szkoła przygotowała mnie dobrze do życia zawodowego. Otrzymywałem też 200 zł stypendium, co nie było bez znaczenia.

W narzędziowi pracował pan Stefan Skinder, syn dyrektora.

Czasem obserwując naszych mistrzów, instruktorów, można było się pośmiać. Między instruktorem Hełmeckim – olbrzymem, i instruktorem Krutylą – człowiekiem miernego wzrostu, dochodziło do żartobliwych sporów dotyczących różnych koncepcji pracy przy wykonywanej sztuce. Wtedy pan Krutyl mówił do pana Hełmeckiego: „a pocałuj mnie tu, wskazując odpowiednią część ciała poniżej pasa, tylko się nie schylaj!!!” Na co pan Hełmecki odpowiadał: „daj mi w pysk, tylko przy tym nie podskakuj”. Do szkoły dojeżdżałem 6 dni w tygodniu separatką. Podział godzin był tak ułożony, że co drugi dzień były warsztaty, a w pozostałe dni były lekcje w szkole. Zawsze od 8 do 14. Po południu w szkole uczyli się uczniowie szkoły wielozawodowej.

Nie było podręczników. Wszystko było zapisane w zeszytach. Ale nasz wychowawca, pan Adam Skinder, sprowadził dla całej klasy „Poradnik mechanika-metalowca”. Książka kosztowała bardzo drogo, bo 510 zł. Do dziś ją mam. Było to kompendium wiedzy z przedmiotów zawodowych bardzo dla nas potrzebne.

Nasza klasa wraz z wychowawcą brała udział w wycieczce do Wrocławia. Jechaliśmy tam pociągiem na *Wystawę Ziem Odzyskanych*. Nie wszystkich z nas było stać na te wycieczkę. Pierwszy raz widzieliśmy popisy jazdy na motorze w beczce.

W 1949 roku zdawałem egzaminy czeladnicze. Najpierw był egzamin praktyczny. Każdy z nas dostawał do wykonania konkretną rzecz, czyli sztukę czeladniczą. Ja miałem za zadanie wykonanie klucza rowerowego samoustawnego. Musiałem narysować rysunek i według niego zrobić zadany przedmiot. Potem był egzamin teoretyczny. W komisji zasiadali: dyrektor szkoły Eustachy Skinder, profesor Adam Krzywka, instruktor Józef Sekuła i przedstawiciel Kuratorium. Uczeń szedł od jednego do drugiego egzaminatora i odpowiadał na konkretne pytania. Pamiętam jedno z moich pytań do dziś. „Jakiej użyjesz cieczy do chłodzenia wiertła, wierząc otwór w żeliwie?” Odpowiedziałem poprawnie. Kurator zapytał mnie, czy lubimy Rosję. Tu musiałem wykazać się dłuższym opowiadaniem. Po egzaminach czeladniczych była uroczysta akademia, na której recytowałem wiersz Broniewskiego „Słyszcie, jak huczą młoty...”.

Mimo że jestem już po osiemdziesiątce, do dziś z czasów szkolnych pamiętam bardzo dużo tekstów na pamięć. Uczyliśmy się całych fragmentów „Pana Tadeusza”,

wierszy Broniewskiego, wierszy patriotycznych, tak skutecznie, że po 60 latach od ukończenia szkoły wszystkie je znam. Spośród 60 uczniów, którzy rozpoczynali ze mną naukę w Państwowym Męskim Gimnazjum Mechanicznym, szkołę ukończyło około 30.

Po ukończeniu nauki pracowałem przez rok u wujka w piekarni w Lubaczowie kręcąc bułki. W 1950 roku rodzice zadzwonili, żebym wracał, bo ZNTK w Nowym Sączu przyjmuje pracowników. Zatrudniono mnie tam w lutym 1950 roku. Pod koniec tego roku powołany zostałem do trzyletniej służby wojskowej. Ponieważ miałem ukończone gimnazjum mechaniczne, skierowano mnie do szkoły mechaników samolotowych, która to szkoła była przy Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Tam służyłem do 1953 roku. Przygotowywałem IŁY 2 i 10 do lotów. Po remoncie i przeglądzie maszyny każdy mechanik naziemny musiał z kapitanem samolotu odbyć lot sprawdzający – 33 okrążenia. Samoloty IŁY były to duże, ciężkie maszyny bojowe o rozpiętości skrzydeł 14 metrów. To właśnie te samoloty było podstawowym wyposażeniem Armii Czerwonej. Przeżyłem wszystkie loty, choć nie wszystkim w mojej jednostce to było pisane. Po służbie wojskowej wróciłem do ZNTK i pracowałem tam 40 lat.

Dawno jestem na emeryturze i wspominam czasy szkolne, kolegów, przyjaciół. W klasie była nas mocna trójka: Tadek Wiatr -mieszka w Wyskitnej, Bolek Kasztelewicz i ja. Przypominam sobie, że Bolek Kasztelewicz z mojej klasy bardzo pięknie rysował. Jego arcydzieła zdobiły szkołę. Pamiętam plakaty o tematyce przyjaźni polsko-radzieckiej; jak godnie przedstawił polskiego żołnierza. Konie na jego rysunkach były jak żywe. Bolek został zawodowym wojskowym i dosłużył się co najmniej stopnia pułkownika. Ostatnio mieszkał w Opolu. Wielu moich kolegów pracowało na PKP, kilku już niestety, nie żyje.



Personel warsztatów szkolnych w latach pięćdziesiątych.

Szkoła Zawodowa w Grybowie - Fotografie



1916 rok. Uczniowie szkoły z ówczesnymi władzami wojsk austriackich stacjonującymi w Grybowie. Drugi od lewej (siedzi) dyrektor szkoły inż. Michał Cezary Malherb.



1924 rok. Uczniowie szkoły z personelem.



1920 roku. Uczniowie szkoły z Dyrektorem inż. Janem Bulandą (w szeregu siedzących drugi od prawej).



Budynek Szkoły przed 1938r.



1954 r. Zespół pieśni i tańca, grupa góralska.



Uczniowie naszej szkoły budują bieżnię na stadionie miejskim.



1978/79r. Pierwsza szkolna drużyna kobiecej piłki nożnej w Grybowie: M. Szczepanek, M. Ziomek, S. Gołyźniak, S. Oleś, T. Ligęza, E. Uznańska, B. Tarasek, A. Igielska, Z. Petryła, E. Owsiany, D. Koperniak.

Szkoła Zawodowa w Grybowie - Fotografie



Pasowanie na ucznia klasy stolarzy



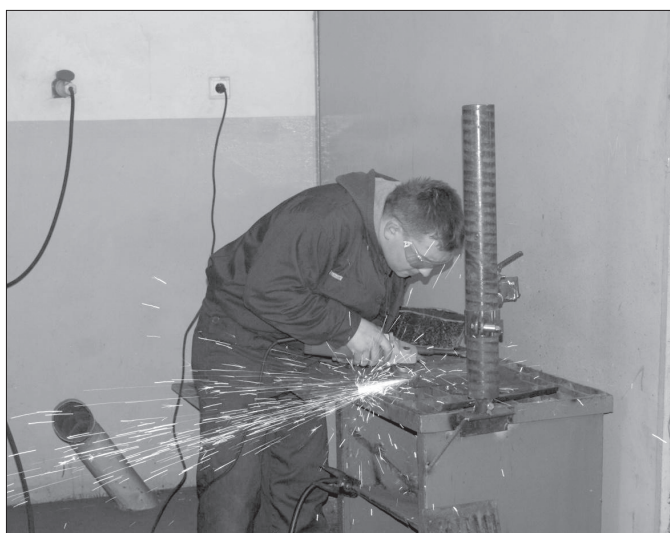
Zajęcia w pracowni gastronomicznej.



Pierwsza w historii szkoły klasa technik-kelner z dyrekcją szkoły.



Uczniowie w pracowni mechaniki samochodowej.



Zajęcia w spawalni.



Uczniowie na stolarni.

*Materiały przygotowała bibliotekarka
Zofia Marchel-Święs*

„Noc Naukowców”

Jeśli poznać tajemnice świata z naukowcami, to tylko 24 września 2010 roku w Małopolsce! W tę wyjątkową noc mieszkańców Małopolski już po raz czwarty ogarnęło naukowe szaleństwo, do którego dołączyli uczniowie Gimnazjum im. Ks. Stanisława Konarskiego. Noc Naukowców była okazją do spotkania naukowców nie tylko w laboratoriach, salach wykładowych, gdzie pracują na co dzień, ale i w nietypowych sytuacjach i fascynujących miejscach. Tej nocy, stali się oni wyśmienitymi aktorami, genialnymi reżyserami, przewodnikami po tajemniczych zakątkach laboratoriów, współzawodnikami, ale przede wszystkim fascynującymi osobami, które znają odpowiedź niemalże na każde pytanie.

Wydarzenia „Nocy Naukowców” stanowiły doskonałą promocję naukowego środowiska, które (wbrew stereotypom) jest barwną, atrakcyjną i kreatywną grupą. Przedstawienie pracy naukowców było również dla młodych ludzi znakomitą przykładem drogi życiowej,



która stanowi alternatywę dla rozreklamowanych wizji karier w świecie biznesu, rozrywki, polityki czy mediów.

Dzięki doświadczeniom z udziałem publiczności, wybuchowym eksperymentom i pokazom, warsztatom „zrób to sam”, fascynującym dyskusjom, ciekawym spektaklom czy wesołym zabawom i grami, każdy uczeń znalazł coś interesującego dla siebie. Nietypowy sposób prezentacji oraz szansa spotkania wyjątkowych osób spowodowały, że wydarzenia Małopolskiej Nocy Naukowców na pewno wygrały z innymi atrakcjami piątkowego wieczoru.

Głównym zadaniem imprezy było przybliżenie zawodu naukowca i zachęcenie młodych ludzi do wybrania kariery naukowej. Celem Małopolskiej Nocy Naukowców 2010 było także ukazanie jak wielki wpływ na nasze życie ma praca naukowca oraz jak wynalazki ułatwiają nam życie, a często też czynią je ciekawszym. Podczas imprezy zorganizowano różnego rodzaju pokazy, doświadczenia, przeprowadzono eksperymenty naukowe z udziałem publiczności w tym z uczniami naszej szkoły. Uczniowie naszego gimnazjum pod opieką pani mgr Lidii Jurek, mgr Katarzyny Matusik, mgr Anety Świąs nie tylko obejrżeli ale też wykonali doświadczenia w cyklu „Mały chemik”. Grybowskiemu gimnazjalistom najbardziej podobały się reakcje barwne w roztworach wodnych, podwodny ogród, żarzące się obrazki, tajemniczy liścik i „bicie piany”.

Lidia Jurek, Katarzyna Matusik, Aneta Świąs

Zaproszenie do Nyírteleku okiem licealisty

Z Grybowa wyjechaliśmy w piątek bladym świtem. Po ponad pięciu godzinach dotarliśmy do gimnazjum w Nyírteleku, gdzie zostaliśmy poczęstowani lokalnymi słodkościami i wpisaliśmy się na listę gości. Następnie wraz z delegacją słowacką pojechaliśmy na obiad, po którym nadszedł czas na zwiedzanie. Pierwszym miejscem, do którego udaliśmy się był piękny, stary kościół, w którym wysłuchaliśmy jego historii oraz zaśpiewaliśmy *Maryjo Królowo Polski*. Później udaliśmy się do hotelu i po odświeżeniu się oraz rozpakowaniu rzeczy pojechaliśmy pod pomnik upamiętniający pobyt w Nyírteleku polskich żołnierzy na przełomie 1939/40 r. Uczciliśmy to spotkanie złożeniem kwiatów i pamiątkowym zdjęciem. Popołudniem przybyliśmy na coroczny bal św. Anny. Po uroczystej kolacji wysłuchaliśmy krótkich przemówień organizatorów i członków delegacji z wszystkich miast partnerskich. Następnie przyszedł czas na zabawę przy akompaniamencie lokalnego zespołu węgierskiego. Na przyjęciu wybrano również miss balu. Trzeba zaznaczyć, że nasza reprezentantka zajęła wysokie trzecie miejsce. Wszyscy świetnie bawiliśmy się do późnej godziny.

W sobotę około godziny 9 wyjechaliśmy na śniadanie. Oczywiście znów zostaliśmy ciepło przywitani przez zagranicznych znajomych, a śniadanie było obfite i smaczne; przy wejściu każdy mógł zabrać ze stołu to, co lubi, a wybór był duży.

Po posiłku całą międzynarodową grupą wybraliśmy się na mszę do lokalnego kościoła. Nabożeństwo odbyło się na zewnątrz (zapewne z powodu nadmiaru ludzi, których było naprawdę dużo). Pierwszy raz na własnej skórze doświadczyłam przysłowia 'siedzieć jak

na tureckim kazaniu' bo przy braku znajomości języka (w tym wypadku węgierskiego) msza ciągnęła się nam w nieskończoność...

Godzinę później przyjechaliśmy na miejsce, w którym wieczorem miał się odbyć festyn, aby odpocząć i spożyć posiłek (był to przepyszny madziarski gulasz). Następnie przyszła pora na to, na co w tym upale wszyscy czekali: wyjazd na basen... Na niebie pojawiły się chmury, ale to w niczym nie przeszkadzało, bo woda



była bardzo ciepła (ale o tym za chwilę). Po przejściu przez bramę naszym oczom ukazało się kilka basenów podzielonych ze względu na ich głębokość (od 90 cm z miejscami siedzącymi do 2,30 m z wymiarami olimpijskimi) oraz na ciepło wody (większe baseny powyżej 20, a małe 30 stopni Celsjusza). Wokoło znajdowało się pełno ludzi mówiących w różnych językach. Byliśmy tam kilka godzin. Skorzystawszy z miłego przybytku udaliśmy się na posiłek i festyn do Nyírteleku. Podczas zabawy występowała węgierska gwiazda Szandi (znana m.in. z utworu „Tinédzser l'amour”, który zaprezentowała już na początku w odświeżonej, klubowej wersji). Oczywiście wszyscy świetnie się bawili, ale niestety krótko, bo wieczorem, około godziny 22 zaczął padać deszcz.

Po ciężkim ale przyjemnym dniu pozostało się tylko spakować przed jutrzejszym wyjazdem i iść spać. Gdy następnego dnia wstaliśmy, czekało na nas ostatnie śniadanie w tym uroczym miejscu...

Byliśmy smutni, że ta przygoda już się kończy... Po pysznym śniadaniu, wyjechaliśmy do Polski...

Joanna Poręba



Złożenie wieńca przez delegację polską pod pamiątkową tablicą w Nyírtelek -

Wyjazd do Wiel'kiego Šariša

Czwartego września. Dzień jak każdy inny, ale nie dla mieszkańców słowackiego miasta Wel'ký Šariš. Jest to jedno z najmłodszych miast na Słowacji, które położone jest po obu stronach rzeki Torys w pobliżu Prešova. To właśnie tego dnia nasi południowi sąsiedzi obchodzili, jak co roku, lokalne święto swojego miasta oraz znajdującego się tam znanego w całej Słowacji (i nie tylko) browaru. Urząd Miasta Grybowa, wraz z zaproszonymi przez nich przedstawicielami Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie, odwiedzili zaprzyjaźnione z naszym miastem władze Šariša, by wziąć udział w obchodach tego święta.

Podróż, mimo iż w sobotnich godzinach rannych, odbyła się w bardzo sympatycznej atmosferze. U celu podróży na uczestników wyprawy czekało bardzo mile powitanie w tamtejszym Urzędzie Miasta. Po zapoznaniu się i przyjacielskiej rozmowie z gospodarzami, udaliśmy się do miejsca zakwaterowania. Wszyscy byli bardzo ciekawi, ja-

kie atrakcje przygotowały dla nas władze miasta. Uczestnicy wycieczki, z burmistrzem Grybowa Piotrem Piechnikiem na czele, udali się na powitalny obiad w stołówce miejscowej szkoły.

Kolejnym punktem naszej wyprawy było zwiedzanie tamtejszego browaru Šariš. Na delegację z Grybowa i innych przybyszów z zaprzyjaźnionych miejscowości czekało wiele atrakcji. Każdy z zagranicznych gości dostał plaketkę dla „VIP-ów”, dlatego traktowano nas specjalnie. Częstowano nas potrawami regionalnymi oraz umożliwiono degustację wyrobów tamtejszego browaru. Mieliśmy również okazję posłuchać najpopularniejszych zespołów ze Słowacji. Młodszym uczestnikom wyprawy oczywiście one bardziej przypadły do gustu. Wiele przygód i związanych z nimi emocji spowodowało, że zmęczeni wróciliśmy do hotelu na odpoczynek. Następnego dnia uczestniczyliśmy w mszy świętej w tamtejszym średniowiecznym kościele. Niestety

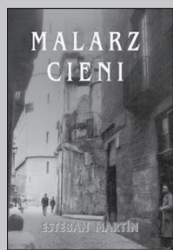
niewiele zrozumieliśmy z niezwykle emocjonalnego kazania słowackiego kaznodziei. Po mszy świętej odwiedziliśmy pobliską galerię malarstwa i muzeum zarazem. Twórczość w niej eksponowana bardzo zachwyciła Grybowian.

Ciepłe i serdeczne przyjęcie naszych słowackich przyjaciół sprawiło, że nikt nie miał ochoty wyjeżdżać. Jednak niesprzyjająca pogoda zmusiła nas do rezygnacji z dalszego zwiedzania. Ominęła nas droga do ruin zamku z miejscowego wzgórza, podczas której odgrywane miały być sceny z historii Słowacji.

Wdzięczni za zaproszenie i gościnność podziękowaliśmy gospodarzom. Mamy nadzieję, że dane nam będzie ponownie odwiedzić to uroczne miasto oraz spotkać starych i nowych znajomych ze Słowacji, którzy zapewne wkrótce odwiedzą Grybów z rewizytą. Pozostaje nam mieć nadzieję, że wyjadą z Grybowa z równie miłymi wspomnieniami z jakimi my opuszczaliśmy Šariš.

Magdalena Pach, Klaudia Truchan

Kącik czytelnika:



Martin Esteban Malarz cieni

Barcelona, koniec XIX wieku. Po studiach w Madrycie młody malarz Pablo Picasso powraca do miasta. Przez pewien czas mieszka w domu publicznym przy ulicy Avinyó, prowadzonym przez Benignę. Podczas jednej z nocnych wypraw spotyka tam swą byłą ukochaną, prasowaczkę Carmen, która porzuciła go i zniknęła. Przeżywa wstrząs. Tymczasem Barceloną obiega przerażająca wiadomość - na jednym z placów znaleziono straszliwe okaleczone ciało prostytutki. Pablo otrzymuje przesyłkę od nieznanego nadawcy: w środku jest fragment ludzkiej wątroby. Z pracowni artysty ginie nóż i szkiełko. Gini kolejne dziewczyny, zabite w identyczny sposób. Zbrodnie do złudzenia przypominają zabójstwa popełnione kilka lat wcześniej w Londynie przez Kubę Rozpruwacza.

Władze miasta zwracają się o pomoc do znanego angielskiego detektywa, Stevena Arrowa. Pablo i Arrow, zakochani w typowanej na następną ofiarę Carmen, zrobili wszystko, by ją ocalić...

Jeff Abbott Panika

Życie młodego filmowca, Evana Cashera, nigdy nie układało się lepiej. Przynosząca sukcesy i satysfakcję praca, wspaniała dziewczyna, Carrie, kochający rodzice... Niespodziewany telefon od matki, która prosi go o natychmiastowy przyjazd do domu sprawia, iż jego rzeczywistość rozsypuje się w drobne kawałki. Evan znajduje

matkę na kuchennej podłodze - brutalnie zamordowaną. Nim zdąży ogarnąć sytuację, sam ledwie unika śmierci. Nieznajomy mężczyzna ratuje mu życie, ale tajemnicza organizacja pozbawionych skrupułów zabójców nie odstępuje go ani o krok. Ojciec przepada bez wieści, Carrie przechodzi na stronę tajemniczych przesładowców. Evan staje twarzą w twarz z przerażającą prawdą - całe jego dotychczasowe życie było tylko iluzją, przemyślnie wyreżyserowaną fikcją, pajęczyną kłamstw. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie kryje się w przeszłości rodziny, ale dotarcie do niej nie będzie proste...

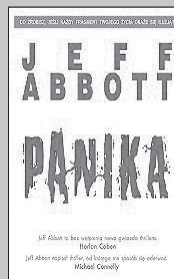


Izabela Sowa Agrařka

Stylizowane meble, nowa terenówka co trzy lata, markowe ubrania na każdy sezon, dwupoziomowy apartament i na deser wakacje, do tego podziw bliskich, szacun sąsiadów i zazdrość kumpli z Naszej Klasy. Nawet tych, których się ledwo pamięta...

Według rodziców Miłki to wystarczy, aby stać się najszcześniejszą osobą na świecie. Ona jednak uważa inaczej. Nie chce być dłu-

żej grzeczną dziewczynką. Próbuje kroczyć własną ścieżką, a nie tą wyznaczoną przez idealną starszą siostrę (zwaną Pierwszą) i rodzinę, dla której liczy się tylko zachowanie pozorów. Nieoczekiwanym sprzymierzeńcem Miłki okaże się wyklęty przez najbliższych dziadek. Na obrazie bez skazy pojawi się kilka bolesnych rys...



ECHO GRYBOWSKIEGO LATA 31.07.2010

Lipcowa impreza kulturalno - rozrywkowa w Parku Miejskim była w tym roku zaledwie echem corocznego Grybowskiego Lata. Chcieliśmy w ten sposób zaznaczyć skromniejszy jednodniowy jej charakter. Pamiętajmy, że duża trzydniowa impreza plenerowa odbyła się w maju z okazji obchodów 670 lecia lokacji naszego miasta.

31 lipca w godzinach rannych nad Grybowem przetoczyła się kolejna już ulewa, stawiając pod znakiem zapytania całą imprezę (Jak pamiętamy nie po raz pierwszy w tym roku), konsternacja co robić? Odwoływać? Opłaciło się zaryzykować, bo były to ostatnie opady tego dnia i co ważniejsze wieczora. Odbyły się wszystkie zaplanowane punkty programowe, publiczność ta najmłodsza i ta starsza dopisała i dobrze się bawiła. Popołudnie z wielką pomysłowością i zaangażowaniem rozpoczęli Wolontariusze z Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie. Dla swoich młodszych kolegów przygotowali wiele, bardzo ciekawych konkursów z nagrodami – brawo dla Wolontariuszy. Artyści ze studia muzycznego FAMA z Dębicy dostarczyli dzieciom moc bardzo wesołej zabawy, zabierając je w kosmiczną podróż.



Zespół JEDZIEBABA znany już grybowskiej publiczności nie zawiódł jej oczekiwań, prezentując lekki, tańeczny repertuar. DJ SADOS prowadził dyskotekę nie tylko w młodzieżowych rytmach, tańce trwały ku zadowoleniu zwłaszcza młodzieży do godz. 2 w nocy. Występom scenicznym towarzyszył plac zabaw dla dzieci na terenie parku i ogródek gastronomiczny. Już teraz zapraszamy do Parku Miejskiego za rok na cykliczne Grybowskie Lato.

Stanisława Morańda
Kierownik MDK

S. Elżbieta Natanaela Zwijacz OSU „Obraz Ludu Bożego według Księgi Liczb”

„Cudownie uwolniony z niewoli egipskiej lud Izraela wyruszył pod wodzą Mojżesza ku Ziemi Obiecanej, ku ziemi Kanaan. Droga wiodła przez pustynię, pośród węży i skorpionów, często bez chleba i wody. Ale Bóg towarzyszył swojemu ludowi, dając mu wodę do picia i mannę na pożywienie. Na górze Synaj przypieczętował swoją miłość do tego ludu przymierzem, czyniąc z Izraela swoją szczególną własność i lud kapłanów. Lud wyruszył w dalszą drogę. Po miesiącach doszedł do granic pustyni, mając przed sobą Kanaan na wyciągnięcie ręki. Właśnie wrócili zwiadowcy i oznajmili, że kraj jest piękny i urodzajny, a jako dowód pokazali ol-

brzymią kiść winogrona, zabraną z tego kraju. Ale pojawia się pewna trudność: lud zamieszkujący Kanaan, zdaniem zwiadowców, jest potężny i trudny do pokonania. W tłumie wędrowców budzi się zwątpienie, które przeradza się w bunt i pada hasło powrotu do Egiptu, gdzie wprawdzie jest niewola, ale jest dostatek chleba i mięsa. Wtedy Mojżesz i Aaron padli twarzą na ziemię przed ludem w jakimś geście rozpacz, błagania. Wtem ukazała się Chwała Jahwe i głos z Namiotu Spotkania: Wytracę ten lud, a ciebie Mojżeszu, uczynię ojcem narodu większego i silniejszego niż oni [...].”

S. Elżbieta Natanaela Zwijacz OSU



Obraz Ludu Bożego
według
Księgi Liczb

Kraków 2010

Cytowany fragment pochodzi z pracy doktorskiej napisanej na Wydziale Teologicznym UPJPII w Krakowie przez S. Elżbietę Natanaelę Zwijacz OSU pochodzącą z Grybowa.

Pomóżmy Marcie znowu tańczyć !!!

Marta jest bardzo życzliwą i ciekawą świata młodą osobą, którą w wieku 11 lat spotkała wielka tragedia. Jej życie z pełnego marzeń o tańcu towarzyskim, realizacji planów na parkiecie, stało się pasmem cierpień i zmagania z niepełnosprawnością.

W 1999 roku wracała z treningu tańca towarzyskiego. Z głową przepełnioną wspomnieniami z Turnieju Tanecznego, na którym wraz z partnerem zdobyła tytuł Wicemistrzów Polski. Podczas przechodzenia przez przejście dla pieszych została potrącona przez szybko jadący samochód. Siła uderzenia była tak duża, że Marta wyrzucona została w powietrze i upadła 30 metrów dalej. W skutek wypadku doznała obrzęku mózgu, wodniaka głowy, urazu czaszkowo-mózgowego, złamania kości pokrywy czaszki w ok. czołowo-ciemniowej po stronie prawej, złamania podudzia prawego. Przez 52 dni była nieprzytomna, przez cały czas karmiona przez sondę. Przeżyła dwie śmierci kliniczne, przeszła sześć skomplikowanych operacji. Nikt nie dawał jej większych szans na przeżycie. Jednak po długim leczeniu szpitalnym udało jej się powoli częściowo wrócić do zdrowia. Jej poziom sprawności podwyższał się po każdym pobycie na turnusie rehabilitacyjnym. Początkowo mogła poruszać się

tylko na wózku. Obecnie dzięki własnej determinacji i poświęceniu rodziców chodzi samodzielnie. W dalszym ciągu wymaga jednak stałej opieki, ma częste zawroty głowy i zachwiania równowagi. Marta jest pogodną i bardzo miłą młodą kobietą, chce odzyskać pełną sprawność i powrócić na parkiet. Realizacja tego marzenia możliwa jest tylko poprzez długotrwałą rehabilitację. Niestety udział w turnusach rehabilitacyjnych z opiekunem to wydatek rzędu **8.000,00 PLN** za jeden turnus. Sytuacja materialna rodziców Marty na to nie pozwala. Dlatego też zwrócili się z prośbą do Fundacji „Pomóż i Ty” o pomoc dla córki. Założyli subkonto, na które wszyscy ludzie dobrego serca mogą wpłacać choćby drobne wpłaty aby pomóc Marcie. Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych „Pomóż i Ty” wspiera leczenie i rehabilitację chorych, pokrzywdzonych przez los osób. Jeżeli zdecydują się Państwo na udzielenie wsparcia nawet najdrobniejsze wpłaty prosimy kierować na podane niżej konto Fundacji. Pozwólmy Marcie znowu tańczyć.

Z góry gorąco dziękujemy za każdą wpłatę
„Człowiek tyle jest wart ile może dać innym”
Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych
„Pomóż i Ty”

81-535 Gdynia ul. Płocka 5a

nr konta: Millennium S.A. 63 1160 2202 0000 0000 2920 6273

koniecznie z dopiskiem „rehabilitacja Marty Sierockiej”

www.pomozity.org

Zagadka Kuriera 3/46:

PYTANIE KONKURSOWE:

Do jakich zawodów przygotowywała Państwowa Szkoła Kołodziejsko – Kowalska w okresie międzywojennym?

Nagrodą za prawidłową odpowiedź będzie książka „Monografia Szkoły” wydana z okazji jubileuszu 120 lecia istnienia ZSZ w Grybowie.

Kupony konkursowe należy składać do 30 listopada 2010r. na adres redakcji.

KUPON KONKURSOWY „ZAGADKA KURIERA 3/46”

Imię i nazwisko:.....

Zamieszkały:.....

Telefon:.....

Odpowiedź:

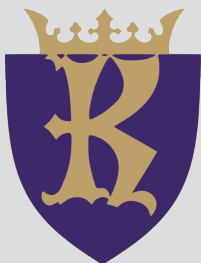
Rozwiązanie: Zagadki Kuriera 2/45:

Pytanie: W którym roku uczniowie zdawali pierwszą maturę w Grybowie?

Odpowiedź: Pierwszą maturę w Grybowie uczniowie zdawali w 1927 roku.

Nagrodę: książkę „Ziemia Grybowska” wydaną z okazji 670 rocznicy lokacji miasta Grybowa z autografami: Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza – otrzymuje p. **Danuta Matuła** z Grybowa. Gratulujemy !!!

Stopka redakcyjna



GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA „KURIER GRYBOWSKI”

WYDAWCA : **Burmistrz Miasta Grybowa**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02, tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: **Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 018-445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji.

REDAKTOR NACZELNY : mgr Marzena Hotłoś oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne w składzie : dr Kazimierz Solarz, mgr Zbigniew Maciejowski, Marta Kościsz, dr Paweł Zięba.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.

Dnia 25 września 2010 r. po trzydziestu latach od ukończenia Liceum Ogólnokształcącego im. A. Grottgera w Grybowie odbył się Zjazd Absolwentów rocznika maturalnego 1980 r.

ZNOWU RAZEM



Grono Pedagogiczne LO w Grybowie

Uroczystość rozpoczęła się spotkaniem Wychowawców, Profesorów i Absolwentów w budynku szkoły o godz. 15.00. Z nostalgią i wzruszeniem wspominaliśmy czasy naszej młodości, kiedy byliśmy pełni nadziei i planów na przyszłość. Zgodnie doszliśmy do wniosku, że grybowskie liceum pomogło nam spełnić wiele z tych marzeń. Wszyscy chwaliliśmy się naszymi sukcesami, przywołyaliśmy w pamięci wspólnie spędzone chwile. Nie mogliśmy wyjść z podziwu, jak czas łaskawie obszedł się z naszymi

kolegami ze szkolnej ławy oraz, co wszystkich bardzo cieszy, z Szacownym Gronem Pedagogicznym.

Nie zabrakło też słów wdzięczności pod adresem naszych Wychowawców i Profesorów za ich wiedzę, cierpliwość, trud i serce nam okazywane.

Następnie udaliśmy się na Mszę Świętą, której przewodniczył nasz kolega ksiądz Krzysztof Janusz.

Po wspólnej modlitwie przyszedł czas na szampańską zabawę. Jak się okazało upływające lata i doświadczenia życiowe nie odebrały Gronu Pedagogicznemu i Absolwentom chęci do zabawy.

Organizatorom zjazdu, Szanownym Gościom składamy gorące podziękowania.

Absolwenci - rocznik 1980



"Lekcja wychowawcza" Absolwentów



Zdjęcie grupowe Absolwentów z Wychowawcami

MERITUM Sp. J

DOCHODZENIE ODSZKODOWAŃ

Jesteś ofiarą wypadku?
Straciłeś kogoś bliskiego?
Wypłacono Ci za mało?
Masz problem z odszkodowaniem?

Jesteś Poszkodowanym?
Chcesz uniknąć straty czasu,
pułapek prawnych oraz urzędniczej biurokracji
... zleć to Nam!

Prowadzimy i analizujemy sprawy
do 10 lat wstecz bez opłat wstępnych!

BOGDAN GOMUŁKA
/pełnomocnik/
tel.: 664-064-843
e-mail: bogdan.meritum@gmail.com

www.meritum-odszkodowania.pl



P.P.U.H. "KUCZA"
ul. Kościuszki 11,
33-330 Grybów
tel./fax: 018 4452255

biuro@kucza.biz.pl
www.kucza.biz.pl

PRODUKCJA I SPRZEDAŻ

- ✦ OKNA, DRZWI PCV
- ✦ TABLICE REJESTRACYJNE (CERTYFIKAT ITS)
- ✦ TABLICZKI ZNAMIONOWE
- ✦ SYSTEMY INFORMACJI MIEJSKIEJ (NAZWY, ULIC, NUMERY DOMÓW)
- ✦ PEŁNOKOLOROWE WYDRUKI NA KAŻDYM PODŁOŻU
- ✦ TABLICE PRĄDOWE, GAZOWE, WODOCIĄGOWE (TŁOCZONE, DRUKOWANE, GRAWEROWANE)
- ✦ OZNAKOWANIA TRAS ROWEROWYCH

Zakład Produkcyjny, ul. Zielona 3, 33-330 Grybów
tel./fax: 018 4452575



**Spółdzielnia
Handlowo-Produkcyjna
„Składnica”
w Grybowie
ul. Rynek 1,
tel. 018-445-02-51**

**Prowadzi sprzedaż (również na raty)
w sieci swoich placówek handlowych
i Delikatesach Centrum :**

- artykułów spożywczych,
- artykułów przemysłowych.

**Szczególnie polecamy:
pieczywo i wyroby ciastkarskie
własnej produkcji
z Piekarni przy ul. Kościuszki,
tel. 018-445-04-37.**

ZAPRASZAMY !!!

MIEJSKI DOM KULTURY W GRYBOWIE

OGŁASZA ZAPISY DO:

- Grupy tanecznej „NASTOLATKI” kl. IV-VI
Spotkanie organizacyjne 22.09.2010
godz. 16⁰⁰
- Grupy tanecznej „MAROŻE” kl. gim
Spotkanie organizacyjne 23.09.2010
godz. 16⁰⁰
- Grupy teatralnej „KOMIKO”.
Spotkanie organizacyjne 24.09.2010
godz. 15⁰⁰
- Grupy teatralnej „GRYBUSIE” kl. 0-III.
Spotkanie organizacyjne 24.09.2010
godz. 16⁰⁰
- Grupy RYTMICZNEJ dzieci kl.0-III.
Spotkanie organizacyjne 21.09.2010
godz. 16⁰⁰
- Kółka PLASTYCZNEGO.
Spotkanie organizacyjne 29.09.2010
godz. 16⁰⁰



SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE W MDK w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰
Tel: 18 445 04 38

ZAPRASZAMY!